

Cena 30 gr.

Rok 2 — 7 stycznia 1939

Nr. 1 (27)

WP. Jalu Kurka
Kraków

Wielopole 1
I.K.C.

OLBRZĘKA

na ugorze

TYGODNIK METODEJ

DEMOKRACJI

Wczoraj i dziś

„Nie idziemy śladem głębokich reform na Wschodzie, albo niemniej niespodziewanych, aczkolwiek ciekawych reform, zapoczątkowanych w Niemczech. Nie wprowadzamy tych reform, BO NIE WIERZYMY W NIE.

Życie społeczne w toku głębokich wstrząśnień, kryzysu wytwarza podłoże psychiczne dla krzywdzących, podniecających przedsięwzięć.

WSZYSTKIE TE POMYSŁY PRZYPOMINAJĄ ŚREDNIOWIECZE i tych bezkrytycznych wyznawców Chynazau, którzy przysięgali na nadejście królestwa Bożego na ziemi dlatego tylko, że ktoś im powiedział, że stanie się to w tysiącnym roku. W każdej takiej nowej religii jest jednak jakiś procent problemów, zasługujących na poważne rozważenie.

Wielka rewolucja francuska liczyła lata republiki, jak dziś liczą swoje lata faszysty, zmieniała kalendarz, jak go dziś zmienia bolszewizm. Wszystkie te ekstrawagancje przeszły, została przyjęta przez cały świat ZASADA WOLNOŚCI CZŁOWIEKA.

Dziś jest to samo. Ekstrawagancje przejdą, zostanie dążenie do nowe do solidarności społecznej. Wolny człowiek w solidarnej społeczności, oto jest nowa prawda, którą chcemy zrealizować.“

Słowa powyższe wypowiedział swojego czasu z trybuny parlamentarnej (26.I. 34 r.) obecny marszałek Sejmu prof. W. Makowski. — Pokrywają się one z niejednokrotnie formułowanym przez Marszałka Piłsudskiego krytycznym stanowiskiem do wszelkich, nieliczących się z psychiką polską, obcych nam rozwiązań zagadnienia organizacji życia państwowego. — Kiedyś powiedział Komendant: „Jestem człowiekiem silnym, lubię decydować sam. Ale gdy patrzę na historię mojej ojczyzny, nie wierzę, — naprawdę — aby można było rządzić w niej batem. Nie lubię bata... Nie! Nie jestem za dyktaturą w Polsce“.

„...Słła bez wolności i sprawiedliwości jest tylko przemocą i tyranją.“ — Te słowa powinny głęboko zapaść w serce tych, którzy dzisiaj zasłaniając się autorytetem imienia Zmarłego Wodza, działają w myśl zupełnie innych celów i założeń.

* * *

W ciągu kilku ostatnich lat jesteśmy świadkami głębokich przeobrażeń, jakie zachodzą z jednej strony w szerokich masach ludu pracującego Polski — z drugiej w łonie obecnego regime'u. — W wirze wypadków trudno byłoby zdać sobie sprawę z rozmiarów tego procesu — jeśliby nie można było porównać i skonfrontować z chwilą obecną obłąsków zachowanej w pamięci przeszłości. Takie porównania mówią same za siebie — aż nadto wyraźnie i dobitnie. Wnioski narzucają się same.

To, co w idei Józefa Piłsudskiego było prawdą nieprzemijającą i od bieżącej koniunktury nie zależną — częstokroć niedopowiedziane — tkwi głęboko swymi korzeniami w duszy ludu polskiego: — Drzemie dziś jeszcze siła, jutro może stać się czynną i tworczą.

A wtedy nieubłagana korekta życia, prostując drogi naszego państwowego rozwoju — odrzuci te elementy, które nie będą zdolne dostosować się do istotnych dążeń mas polskich.

Uwagi na temat Frontu Demokratycznego

Współpracownik naszego pisma przeprowadził wywiad z Sekretarzem Generalnym Stronnictwa Demokratycznego ob. St. Czarnieckim — na temat aktualnych zagadnień politycznych, dotyczących polskiej demokracji.

Jak ocenia Str. Demokratyczne obecną sytuację polityczną? Śmierć Wielkiego Marszałka była momentem przełomowym zarówno dla nas, jak i dla tych z żołnierzy Piłsudskiego, którzy dążą obecnie w zespoleniu z obozem społecznej reakcji do realizacji politycznego faszystwu w Polsce.

Głębokie różnice — za życia Piłsudskiego — jego olbrzymim autorytetem odrzucane na plan dalszy, a przeto nie dające się spostrzec — dziś stają przed nami w całej jaskrawości.

Mam wrażenie, że z naszej strony było przewidziano już o dzisiejszym obozie rządzącym, iż stanowisko Str. Dem. wobec niego nie wymaga bliższych jeszcze wyjaśnień. — Dlatego też w rozważaniach swych poruszę raczej kwestie, związane z działalnością ugrupowań o pozycji lewicowej, a odczuwane przez mnie jako niezmiernie ważne dla dalszego kształtowania się naszych stosunków wewnętrzno - politycznych.

Trzeba spojrzeć rzeczywistości w oczy i nie uciekać przed nasuwającymi się wnioskami.

Opozycja na przestrzeni lat ostatnich niejednokrotnie błędnie oceniając rzeczywistość i nieprzewidując trafnie dalszego rozwoju wypadków, popełniła niewątpliwie szereg poważnych omyłek. — Jest to zresztą w polityce zjawisko częste i nie tu leży zło — lecz w braku odwagi przyznania się do popełnionych omyłek.

Jednym z kardynalnych błędów ugrupowań demokratycznych jest przecenianie zawartości własnego obozu.

Koordinacja akcji wszystkich organizacji, zwalczających obóz reakcyjny jest koniecznym warunkiem ich zwycięstwa. — Uznajemy, że głównym, jeśli nie jedynym w naszych stosunkach, sposobem walki politycznej jest dla opozycji tzw. Front Demokratyczny. Realizacja uzgodnionego wspólnie plan udziałania stronnictw opozycji demokratycznej — jeśli będzie przeprowadzana przez wewnętrznie karne i zdyscyplinowane ugrupowania — może decydująco wpłynąć na dalszy rozwój wypadków.

Korzyści płynące z stałej i głębokiej współpracy poszczególnych członków demokracji polskiej — są chyba dla każdego zrozumiałe i jasne.

Opinia demokratyczna uległa jednak w pewnym momencie, niestety, atakowi szowinistycznej propagandy, podciągającej wszelkie próby konsolidacji lewicowej pod miano fołksfrontu.

Propaganda ta zahamowała naturalny proces zjednoczenia — obezwładniając demagogią swych frazesów nawet odważnych i konsekwentnych polityków.

Wskutek tego nie zostały wypracowane w odpowiednim czasie dostatecznie silne i trwałe formy współdziałania pomiędzy poszczególnymi organizacjami. To też różnice linii taktycznych, choćby dwu najpotężniejszych ugrupowań demokratycznych — PPS. i Ludowców — w ostatnich czasach wyraźnie się zaznaczyły.

Dziś jesteśmy świadkami, iż zaczynają się zarysowywać rozdziewiki w szeregach poszczególnych Stronnictw. — Mam tu na myśli Stronnictwo Ludowe.

Dla nas — dla całości demokracji — nie może być obojętnym to, co się dzieje w tym Stronnictwie, które z natury rzeczy musi być trzonem każdej zdrowej większości demokratycznej w Polsce.

Troska o przyszłość idei demokratycznej — tak ściśle związanej z losami zorganizowanych w Stronnictwie Ludowym mas chłopskich — zmusza mnie do poruszenia tych tak drażliwych spraw.

Ruch ludowy po wysiłku w dniach sierpniowych 1937 roku zaczął toczyć się w kierunku ślepego zaułku. — Dziś obserwujemy, iż w najpotężniejszej organizacji demokratycznej coraz więcej zaczynają się uwidatniać tendencje odśrodkowe, a w skutkach swych nieobliczalne. — I tak coraz częściej słyszy się pogłoski, iż organizacje pomorsko - poznańskie Stronnictwa Ludowego, idąc na porozumienie z obozem narodowym, mimowolnie odradzają od dawna zapomnianą i pogrzebaną koncepcję Chyeno - Piasta. — Na terenie najbardziej zdecydowanym — w Małopolsce zachodniej — podczas wyborów samorządowych przywódcy Ludowców włączyli się w tzw. bloku sapieżyńskim we wspólnej akcji z Ozonem. Tu pozwolił sobie podkreślić pewien drastyczny moment, charakterystyczny dobrze tamtejsze stosunki personalne. — Niedawno na Kongresie w Krakowie ob. ob. Kotowie atakował w ostry sposób ob. dr. Putka, jednego z najbardziej ofiarnych działaczy ludowych w Małopolsce — za zbyt krytyczne ustosunkowanie się jego do niektórych posunięć organizacyjnych i za zbyt małe — ich zdaniem — bojowe stanowisko w stosunku do regime'u.

Nie upłynęło jednak parę miesięcy, gdy ob. Kotowa na wspólnej liście z Ozonem kandydowała do samorządu.

Wszystkie te fakty — i pogłoski — świadczą o głębokim kryzysie wewnętrznym, jaki przeżywa ruch ludowy. — Oby

z niego mógł on wyjść silniejszy i bardziej zdolny do poniesienia tej olbrzymiej odpowiedzialności, jaka naturalną kolejną rzeczą na nim spoczywa.

Zdaję sobie sprawę, iż dalszy bieg wypadków w wielkiej mierze zależy od linii postępowania nieobecnego prezesa Stronnictwa, lecz sprawa ta wymaga osobnego omówienia.

Czy, więc zdaniem obywatela, należy wobec tego uważać koncepcję Frontu Demokratycznego za zachwianą?

Koncepcję nie, gdyż jest słuszną, ale jej realizację. Mam wrażenie, że stworzenie Frontu Demokratycznego w pełnym tego słowa znaczeniu jest dziś trudnym do osiągnięcia, a bodaj że i na pewien czas niemożliwym. — Nie mówię tu — rzecz prosta — o poważniejszym rozchwianiu się współdziałania w dotychczasowych, luźnych formach, lecz o perspektywach konsekwentnego wzmacniania wiążących organizacji demokratyczne więzów wspólnej taktyki politycznej.

A więzy te są dzisiaj bardzo wąskie. — Zdanie sobie z tego faktu sprawy pociąga za sobą konieczność szukania odpowiednich do wytwarzającej się sytuacji realizacyjnych rozwiązań.

Wnioski, jakie z analizy rzeczywistości wypływają, są — zdaniem moim — następujące:

1-o) przeciwnikiem naszym — w pierwszym rzędzie — jest część tzw. obozu rządzącego, wyznająca ideologię politycznego totalizmu, kulturalnego wstecznictwa i społecznej reakcji, której aparatem, dzięki obsadzeniu głównych ośrodków dyspozycji w organizacji, jest OZN. — oraz Narodowa Demokracja z wszelkimi przybudówkami organizacyjnymi i ideowymi.

2-o) w walce, jaką toczyliśmy w imię demokracji nasze go życia publicznego, do sił własnych wliczyć musimy wszystkich aktywnych w życiu politycznym działaczy demokratycznych. — Ich zadaniem winno być nie tylko zwalczanie przeciwnika przez wykazywanie błędów ideologicznych czy nawet popełnianych przezeń w działaniu — lecz przede wszystkim zdobywanie terenu przez pozytywne rozwiązywanie w bezpośredniej realizacji palących zagadnień społecznych.

3-o) Terenem naszej walki musi się stać całe życie społeczne i polityczne. — Punkty oporu przeciw wstępującej fali reakcji budować musimy wszędzie, gdzie tylko to jest możliwe, także i w samym systemie organizacyjnym państwa. Okres abstynencji politycznej — odznaczającej się nie

(Dokończenie na str. 8)

Jerzy Drewnowski

Grupa Dynamo

Pisaliśmy w numerze 24 swoje uwagi na temat organizacji francuskiej: Jeunes Equipes Unies pour une Nouvelle Economie Sociale. Wysiłek planowania jest skoncentrowany w J. E. U. N. E. S. w „Grupie Dynamo”, złożonej z techników, ekonomistów, organizatorów, rolników, przemysłowców i t. d. Grupa Dynamo wydała zespolowo książkę p. t. „Pauvre Français...!” Dziśszą pracą rozpoczynamy cykl artykułów, które są wolnym tłumaczeniem problemów, poruszonych w tej książce.

Cykl ten przedstawiać się będzie jak następuje: I. Rozwój energii, II. Wydajność pracy, III. Problemy surowcowe, IV. Życie ludzkie wobec nowych zjawisk, V. Reakcje społeczne na próby gospodarcze, VI. Droga wybawienia. Zapoznamy również Czytelników z niezwykle interesującą przedmową p. Jacques Duboin, twórcy ruchu J. E. U. N. E. S., który rozstrzyga przed naszymi oczyma pełnię idei JEUNES.

ROZWÓJ ENERGII.

Nie zrozumiemy nigdy pojęcia kryzysu, jeśli nie włączymy się w warunki produkcji ostatnich lat świata całego.

Charakterystyczną jej cechą jest niezwykle rozwój mechanizmu, który ustokrotnia potęgę produkcji ludzkiej, ale który to rozwój jednocześnie wytrąca chleb z rąk wielu ludziom, wykonującym coraz to większy zakres prac — uprzednio przez właśnie tych ludzi wykonywanych.

Można stwierdzić, że system ekonomiczny narzuca wymiar, w którym mogą żyć ludzie — bo mogą oni żyć tylko tam, gdzie będą mogli pracować.

Wszyscy będziemy zdziwieni, gdy sobie przedstawimy dokładnie, w jakim to stopniu człowiek został zastąpiony przez maszynę.

W związku z tym zastąpieniem człowieka przez maszynę stwierdzamy dwa zjawiska, o których nie wolno nam zapomnieć!

1) Niezwykle silny rozwój wykorzystania źródeł energii cieplnej produkcji, pozostających do dyspozycji producenta.

2) Zwiększenie wydajności i zużycia tej energii dzięki wydoskonaleniu i budowie nowych maszyn oraz dzięki racjonalizacji metod pracy ludzkiej.

Kilka cyfr właściwie zilustruje nam te zjawiska. Cyfry te bierzemy ze statystyk popularnie znanych.

Przeciętny człowiek w warunkach optymalnych może dostarczyć 1/10 kilowata na godz. i to maximum przez 10 godzin, inaczej 1 kilowato-godzinę na dobę, bądź też 640 kalorii (wg. Poucellet).

Mając w swej dyspozycji tylko to jedyne źródło energii, oraz siłę pociągową zwierząt, która nigdy nie przewyższa 500 kg., narody starożytne tworzyły przeogromne dzieła sztuki: piramidy, pałace, świątynie...

Brak sił motorowych, mechanicznych, tłumaczy powstanie i utrzymywanie się przez długie wieki niewolnictwa. Oto postęp uwalnia ich z najcięższych robót: młyny poruszane wiatrem i wodą wykreślają z pamięci naszej straszliwe obrazy młynów ręcznych, poruszanych skutymi ramionami niewolników.

Wykombinowanie zaprzęgu dla koni, stwarza możliwości obarczenia najcięższą trakcją koni — zwolnienie zaś z niej niewolników — ludzi.

Z punktu widzenia mechaniki Ludwik XIV jest współczesny Faraonom. Nasze gotyckie katedry kosztowały nie mniej wysiłku ludzkiego, niż piramidy, czy też świątynie hinduskie czy greckie!

Porównując człowieka pierwotnego i człowieka XVIII wieku stwierdzamy, że jego energia, jako pracownika, jest zaledwie przemnożona przez dwa. Przychodzi era wielkich wynalazków. W r. 1775 James Watt odkrywa pierwszą maszynę parową; w r. 1790 Lebon odkrywa gaz oświetlający; w r. 1803 Fulton wypróbuje na Sekwanie pierwszy statek parowy; tegoż roku Dallery zastosowuje śrubę dla poruszania statków. W tym samym czasie Jacquard

rozpoczyna fabrykację swych niezwykłych tkanin (jak na owe czasy); Fowraczy odkrywa niezwykle szybkie sposoby fabrykacji stali; Segnin specjalną wyprawę skóry i daje w ten sposób możliwość zaopatrzenia żołnierzy Republiki w obuwie. Lavoisier, Chaptal, Filip de Girard — tworzą chemię.

Mimo to instalacja potęgi mechanicznej, która sama warunkuje całą produkcję, rośnie zupełnie wolno. W 1820 r. we Francji funkcjonuje zaledwie 65 maszyn parowych. W 1930 r. liczymy ich już 625, reprezentujących siłę 64.789 KM., a trzydzieści lat potem: 13.691 o sile 169.166 KM.

Postęp znaczny; porównując potęgę energii z liczbą pracowników, otrzymujemy w roku 1870 — mnożnik jej: cyfry 3 lub 4.

Nowe pokolenia pojmują z łatwością szybkość postępu technicznego tych lat. Jednakże — pierwszy praktycznie do użytku zdalny statek nosi dopiero datę 1866 r., zaś pierwsza kolej na linii Royaume — Saint-Etienne zainaugurowana została w 1832 r.

Rezultaty te są nikłymi wobec wysiłku ludzkiego po roku 1900. XIX wiek może być nazwany wiekiem stali; XX zaś — wiekiem auta, samolotu, elektryczności, radia.

Stwierdzić jeszcze należy, że powodzenia te nie mogłyby zaistnieć bez coraz intensywniejszej eksploatacji źródeł energii. Źródła te to: węgiel i spadek wód.

Konsumcja węgla z końcem wielkiej wojny we Francji wynosiła 55 milionów ton, zaś w 1923 już 75 milionów ton, w 1929 — 90 mil. ton.

Jako stałe źródło energii występuje na pierwszym miejscu energia wodna, która pozwala na realizację zakładów wodno - elektrycznych. Należy ona do energii stałych, ponieważ powstała na skutek parowania para wodna skrapla się w następstwie w górach.

Z punktu widzenia spadku wód Francja jest niezwykle bogata. Statystyki ustalają możliwości jej realizowania na 9.500.000 KM.

Energia elektryczna jest bazą setek przemysłów: telegrafu, telefonu, oświetlenia, ogrzewania, trakcji wszelkiego rodzaju, elektro - metalurgii, elektro - chemii, elektro - terapii i t. d.

Według oficjalnych sprawozdań wykorzystywana wartość spadku wód jest następująca:

Rok.	KM.
1900	500.000
1910	1.225.000
1914	1.450.000
1918	1.700.000
1925	2.700.000
1930	3.500.000
1934	4.500.000

Dzięki liniom wysokiego napięcia (do 220.000 volt) energia elektryczna Alp i Pireneji może być przekazana na odległe krańce ziemi francuskiej. Według przewidywań z r. 1928 Rady Ekonomicznej konsumpcja w 1935 r. powinna osiągnąć 45 miliardów kilowato-godz. przez rok; będzie ona zaspokojona przez normalną podaż zakładów. Obecny reżim sprowadził tę konsumpcję do 15 miliardów — co bezpodstawnie uzasadnia się kryzysem.

Wyciągając wnioski z tego szybkiego rzutu zestawień, stwierdzamy, że człowiek 1935 r. jest wprost nadmiernie potężnym. Przeciętny Francuz, jeśli zsumujemy całość energii podażowych w jego pracach, to stwierdzimy, że jest on posiadaczem 48.000 kalorii.

Z punktu widzenia wartości produkcyjnej człowiek współczesny równa się 74 ludziom jaskiniowym, a 37 ludziom średniowiecznym, nie uwzględniając współczynnika intensywności zużycia tej energii.

To źródło bogactwa jest wyrażeniem naszej potęgi obecnej. I to nie potęgi przyszłości, ale potęgi obecnej. Bez zmiany narzędzi pracy, bez nowych wysiłków umysłowych, można zwiększyć we Francji produkcję węgla o 40%, zaś energię elektryczną — dwukrotnie. Woda i lód nie jest już jedynym źródłem energii. Kilka nieśmiałych prób zakładów morskich dokonano w Bretanii i które bezwątpienia nie pozostaną

bez rezultatu. Poczęto ułatwienia wykorzystania niewyczerpanych mocy, przeogromnych doprawdy — zakutych w bezustannym falowaniu wód.

System Jerzego Claude - Boucherot, dający możliwość wykorzystania tej potęgi mórz, wskazuje nam nowy przyszły dzień, z super centralami elektrycznymi, które, być może, uczynią połączenie świata dotąd niezamieszkałe — zamieszkałymi.

A cóż mówić o potędze energii, gdybyśmy mogli w pełni wykorzystać wiatry? A cóż mówić o promieniach cieplnych?!

W przyszłości, a ta przyszłość może być niezwykle bliska, nauka da nam do dyspozycji źródła energii tak potężne, że wywołają zamieszanie w naszych umysłach. Mamy tu na myśli dysocjację materii.

Zużytkowanie energii przez człowieka przynosi światu czynnik całkowicie nowy, a aż do poprzedniego wieku,

całkowicie ignorowany. Większość ekonomistów stwierdza to z całą mocą. Jest to zjawisko, które gwałtownie zmienia warunki życia i pracy ludzkiej.

Potęgą rozwoju tego zjawiska może wywołać obawę, aby człowiek nie był wyeliminowany ze świata przez swój własny geniusz! — jeśli już nie będzie w stanie mierzyć i opanowywać rezultatów.

Studium tego zagadnienia będzie przedmiotem naszych najbliższych przemysłów.

Ludzie nie rozumieją, że nadchodzi czas, który uwolni ich od tyranii i konieczności wysiłku fizycznego i że będą mogli w pełni używać tego, co uważają za dobro wyższe: swobodny czas i wolność. Wielkim obowiązkiem naszym jest zdanie sobie sprawy z naszego bogactwa: energii, danej nam do dyspozycji przez naukę.

Antonina Spandowska

Młodzież polska w świetle cyfr

(II).

Przyjrzyjmy się teraz kompleksowi zjawisk, które się na ten stan rzeczy złożyły. Głównymi czynnikami będą tu struktura społeczno - zawodowa ludności, intensywność dostarczania przez nią młodzieży i ruch tej młodzieży.

Najliczniejszą grupę społeczną w Polsce stanowią, jak wiadomo, chłopcy, których odsetek łącznie z robotnikami rolnymi wynosi 61% ogółu. Wśród reszty ludność robotnicza stanowi 20% (z tego mniej niż połowa związana jest z przemysłem, pozostała zaś część żyje z prac fizycznej w rzemiośle i handlu, w służbie publicznej itp.). Inną liczną grupą jest drobnomieszczactwo, — 11% ogółu, złożone z właścicieli drobnych warsztatów pracy, częściowo zamożniejszych, lecz przeważnie nie odbiegających poziomem życia od ludności robotniczej. Główną masę stanowią tu rzemieślnicy i o połowę mniej od nich liczni drobnicy kupcy. Dalsze 50% stanowią pracownicy umysłowi, z czego aż połowa przypada na żyjących z pracy w administracji publicznej (łącznie z wojskiem, szkolnictwem, kolejami i pocztą). Przemysł i handel zatrudniają pracowników umysłowych stosunkowo niewiele. Najmniejszą część stanowią grupy zamożne: — ziemianie, zamożne mieszczaństwo, duchowieństwo i wolne zawody — łącznie wszystkie te grupy dosięgają zaledwie 2%.

Skład społeczny młodzieży nie jest jednak bynajmniej identyczny z powyższym obrazem. Poszczególne bawiem grupy nie dostarczają młodzieży proporcjonalnie do swej liczebności. Odchylenia powstają przede wszystkim w związku z faktem, że stopa urodzeń nie jest jednakowa dla wszystkich warstw ludności oraz w związku z przesunięciami, jakie zachodzą między grupami. Wydana niedawno publikacja Instytutu Spraw Społecznych pt. „Młodzież sięga po pracę” przedstawia między innymi stosunek liczebny młodzieży do ogółu ludności poszczególnych grup społecznych przez ustalenie udziału jednego rocznika młodzieży wśród ludności każdej grupy. Wybrano rocznik dwunastoletnich, jako bliski chwili wkraczania na rynek pracy, a jednak poprzedzający jeszcze przesunięcia społeczne, zachodzące wskutek wędrówki młodzieży w poszukiwaniu pracy.

W województwach południowo - wschodnich, w których stosunki niewiele odbiegają od typowych dla całego kraju, dwunastoletni stanowią 17,2‰ (promile) całej ludności. Wśród chłopców liczba ich wynosi 18,4‰, podobnie u robotników rolnych. U innych robotników znacznie mniej, bo tylko 13,2‰, wśród drobnomieszczactwa 16‰, u przedsiębiorców i w zawodach wolnych 12,4‰ — a najmniej, rzecz charakterystyczna, wśród pracowników umysłowych — bo zaledwie 11‰.

Wobec tych różnic w wysokości stopy urodzeń poszczególnych grup, zrozumiałe się staje skład społeczny młodzieży, wkraczającej corocznie na ry-

nek pracy. Otóż młodzież chłopska i potomkowie robotników rolnych stanowią 68% ogółu młodzieży w Polsce. Warstwa robotnicza dostarcza tylko 17% młodzieży, drobnomieszczactwo 10,5%, pracownicy umysłowi 3%, a przedsiębiorcy i wolne zawody 1,5%.

Powyższy stan rzeczy pociąga za sobą przemiany daleko idące. W obecnych warunkach zapotrzebowanie na pracę w rolnictwie wzrasta bardzo powoli, nowych miejsc do pracy otwiera się niewiele. Tymczasem właśnie ludność rolnicza dostarcza największej ilości nowych sił. Zasadniczym skutkiem jest stałe zjawisko odpływu ludzi z rolnictwa do miast, kierującego się najsilnie do warstwy robotniczej. Dalszym następstwem jest odpływ młodzieży ze sfery robotniczej do drobnomieszczactwa, a z kolei z obu tych grup, głównie z ostatniej — do pracowników umysłowych.

Ruch ten jednakże tylko do pewnego stopnia reguluje nieprawidłowości naszej struktury ludnościowej. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że odpływ do miast i emigracja pochłaniają zaledwie 40% przyrostu naturalnego ludności wiejskiej, reszta zaś pozostaje w rolnictwie mimo braku zapotrzebowania rąk do pracy. Z pewnością nie znajduje ona zatrudnienia produkcyjnego, tylko poczyną dzielić się pracą w ten sposób, że na każdą osobę, zatrudnioną przypada mniejsza ilość pracy. Wskutek tego procesu z jednej strony zmniejsza się produktywność pracy, z drugiej zaś wytwarza się sfera osób „zbędnych” w gospodarstwie, które wprawdzie w nim pracują, ale faktycznie nie są potrzebne. Sfera ta stanowi dalszą, choć nienotowaną kategorię bezrobotnej młodzieży.

Efektom tych wszystkich zjawisk jest coroczny ogromny napływ nowych rąk do pracy. Warto się przyrzec ile z tych sił konsumuje polski rynek wytwórczy, a ile pozostaje w bezczynności, czyli — jaki jest stosunek pomiędzy ilością zwalnających się miejsc pracy, a dopływem młodzieży. Cyfry te obrazują najplastyczniej tragiczną sytuację młodego pokolenia.

W rolnictwie polskim zwalnia się rocznie 175 tysięcy miejsc pracy po osobach zmarłych lub wychodzących z pracy. Na opróżnione placówki jednak sama warstwa rolnicza dostarcza 405 tysięcy młodzieży, wchodzącej w wiek pracy. Na rynku pozarolniczym zwalnia się rocznie około 70 tysięcy stanowisk. Jako kandydaci na te miejsca wchodzi w rachubę młodzież z grup pozarolniczych w liczbie 140 tysięcy oraz ta część młodzieży wiejskiej, która stanowi czysty przyrost sił na wsi — w liczbie 230 tysięcy — łącznie więc 370 tysięcy.

Po obsadzeniu 70 tysięcy wakujących stanowisk powstaje więc dodatkowe zapotrzebowanie na 300 tysięcy nowych miejsc pracy rocznie! Dopiero takie tempo rozwoju naszego aparatu gospodarczego zapobiegłoby bezrobociu młodzieży.

Prasa i rekwizyty

Antwerpia, w grudniu.

W międzynarodowej polityce zachodzą ciągle zmiany, do których dostosować się musi prasa ich reakcją najprostszą, jaknajbardziej bezpośrednią bez różnicy rasy i wyznania, bez różnicy przynależności finansowej. Właśnie teraz, w ostatnich czasach, zobaczyliśmy najlepiej, co prasa jest warta, jakie są jej podstawy moralne i etyczne, jakie wreszcie metody.

Metody i środki wychodzą na jaw w momentach ciężkich i trudnych rozgrywek, w momentach ważkich decyzji, w chwilach najważniejszych rozwiązań. Te rozwiązania natomiast obecnie dla dziennikarzy to tylko i wyłącznie kwestia przyzwyczajenia.

Tu, w Belgii, odmiennie nieco zapatrują się na tę „kwestię przyzwyczajenia” i prasę w ogóle. Belg w zasadzie jest konserwatywą z krwi i kości, jest wyznawcą idei, zakorzenionych w jego krwi i mózgu „od początku”. Prasa tutejsza musi dostosować się do czytelnika — odbiorcy, z którego przeważnie żyje. W tym celu musi niekiedy świadomie torować drogę prądom nie nowym bynajmniej, lecz przetransponowanym na modłę nowoczesną. Tu obserwujemy więc zjawisko zgoła dziwne i niecodzienne. Pewne odwrócenie kota ogonem ze względu na zupełne właściwie zniekształcenie pierwotnego znaczenia prasy. Bo zamiast, by prasa oddziaływała w pewien sposób na czytelnika — tu jest odwrotnie: czytelnik działa na prasę, która musi do niego się dostosowywać. Zupełne więc zaprzeczenie jej przeznaczenia.

I to jest jedyna dziedzina, w której „konserwatywizm narodowy ogólny” został przełamany. Prasa została na system belgijski „unowocześniona”. Ale to jednak chyba tylko złudzenie?

Cenzura prasowa jest niekiedy rzeczą konieczną. Mówię niekiedy, bo nie chcę tutaj rozważać wszystkich elementów i czynników, które wpłynęły na jej istnienie w niektórych państwach. Sam fakt istnienia cenzury zaprzeczać może wprawdzie t. zw. wolności słowa, jest jednak czasem bardzo pożądanym w tych państwach, w których pseudowolność nie potwierdzona „jeszcze” została przez fakty konkretnej wartości. Dla prasy belgijskiej cenzura jest do pewnego stopnia koniecznością. Nie czynimy jej jednak z tego zarzutu, nie jej to wina. Połóżmy to na karb niezaradności czynników kierowniczych prasy, które nie doceniają siły faktów i do których nie przemawiają zmiany sytuacji międzynarodowej.

Wprowadzenie stanu chronicznego pesymizmu w masę belgijskie stwarza dla prasy tutejszej nieco dziwne warunki pracy. Przecież — powiedzmy to z góry — Belgia — to kraj kulturalny na tyle przynajmniej, aby zaufanie do swego ludu opierać na przesłankach prawdziwych, nie stwarzanych sztucznie (przez prasę), a przeciwnie — stwarzanych z realiów pracy.

W tysiącach jednak dzienników i czasopism wychodzących tutaj, czujemy stęchłą starodawną, przedwojenną. Mamy wrażenie, jak gdyby od tych czasów nienaruszona została i nie tknięta żadnymi nowymi zjawiskami umysłowość i psychika dziennikarza. Spotykamy ten sam uśmiech ironiczny pióra (słyszymy nawet jego zgrzyt) przy wymawianiu słowa „Deutschland”. Dokładnie zdajemy sobie sprawę z procesu myślowego, jaki „przeżyć” musiał dziennikarz, aby przez zaciśnięte zęby skonstruować ściślejsze porozumienie Ribbentrop — Bonnet. Czasy się zmieniają. Zmienia się układ kartograficzny świata, ale reakcje ludzi na pewne zdarzenia czy zjawiska zewnętrzne pozostają mniej więcej te same. Myśl ludzka nie przybiera form i kształtów aerodynamicznych, a jeżeli nawet uległa pewnemu „zmodernizowaniu”, to tylko dzięki mniejszemu nasileniu umysłowemu ludzkości. To zno-

wu skoleji kojarzy się bardzo ściśle z konserwatyżmem prasy belgijskiej. Bo jakichże trzeboby wreszcie użyć nadzwyczajnych wysiłków, ażeby ruszyć ją z miejsca. Jest jakaś denerwująca w swojej wiecznej tej samej pozycji i postawie.

Zostawmy prasę na jej staromodnym fotelu pluszowym, wytartym i wypłowiałym i postarajmy przyjrzeć się jej z bliska. Mam wrażenie, że gdyby Kongres Wersalski miał w tej chwili w tym składzie osobowym nastąpić, to wiadomość o tym ukazałaby się w prasie tutejszej w tym samym miejscu z zachowaniem („podświadomym”) rozmiaru czcionki kolumny. — W rubryce Zjazdy i Kongresy Międzynarodowe.

To zresztą byłaby może najmniejsza jej wada. Ale poważniejszym znacznie błędem, popełnianym tu przez prasę prawie że bez wyjątku, jest niewiarogodny sceptycyzm. W każdym, najmniejszym zagadnieniu, przy najmniej lub najbardziej ważnych wypadkach, ustalona jak gdyby zgóry reakcja na pewne fakty. Nie ma tu mowy oczywiście o żadnym zaskoczeniu, nie może być także mowy o sugerowaniu stałych jakichś rewelacji czy wydarzeń. Reakcja pozostaje zawsze ta sama. Jest bez zmiany. Można by nazwać to także walką z paniką. W ten sposób jedynie jesteśmy w stanie sobie to wytłumaczyć. Jak zaznaczyliśmy wyżej, prasa ta nie spełnia właściwie swego przeznaczenia pierwotnego. Lecz taka właśnie odpowiada najbardziej psychice flamandzkiej. Ostrość komunikatu wpłynąć może ujemnie na stan interesów, — redaguje go się więc w ten sposób, aby nie zdołał on zamącić spokoju. I każdy kupiec woli, aby mu spadły papiery na giełdzie i aby dowiedział on się o tym u siebie w biurze, niż żeby mu doniosła o tym poranna gazeta. W biurze jest on przygotowany na wszystko, w domu nie znosi zdenerwowania i załamania porządku i utartych zwyczajów.

Propagowanie pewnych idei wymaga pieniędzy. Gdy propagandę robi się przez prasę bez pieniędzy, używa się wtedy t. zw. rekwizytów. Rekwizyty to rzeczy martwe, bez duszy i rozumu. To przedmioty nieszcześliwe, pozbawione własnego, prywatnego życia, których używa się do wszelkich posług życiowych - propagandowych, wszędzie tam, gdzie trzeba grać komedię. Rekwizyt jest martwy. Ale gdy wyciągnie go się z szafy i umieści na pierwszej kolumnie wielkiego dziennika, wtedy nabiera życia i na kilka niedługich dni czy tygodni gra komedię życia dla innych. Sam wykonuje wtedy, czy mówi, pewne rzeczy, inspirowane mu przez dziennikarza i usiłuje wprowadzić pewne prawdziwe słowa w umarłą duszę.

Prasa normalnie żyje swoim własnym życiem, samodzielna i wyniosła. Wszystko idzie jednak dobrze, aż do chwili, kiedy na szpaltach pisma ukaza się rekwizyty. Zdanie stare i utarte. Szablony zdań i myśli. Wzory sytuacji i wypadków. Tysiące frazesów i banałów. Stary kabotyn — tytuł cieszy się z tej martwoty, bo to zawsze oznaką zmian. Co nowe — to lepsze. Marionetki — litery skrzeczą cicho i zdradliwie swoje wielkie słowa i petit śmieje się z dumnego garmond.

A czytelnik? Ten rzuca i raz na zawsze traci zaufanie. Pismo zostało zgubione, stracone. Przez co? Przez propagandę bez pieniędzy.

Prasa belgijska dokonała na propagandzie wielu doświadczeń. Z pieniędzmi i bez. Ale to nie jest kraj, który da się wziąć na marną robotę polityczną, za którą nie stoją miliony zdevaluowanych franków. To nie jest kraj, w którym przeciętny człowiek interesów zacznie finansować jakiegokolwiek nowe przedsięwzięcia polityczne.

a gdy się na lewo nachyli, to jak zwalisko skamieniałe, zasypie ożywcze źródła życia i przybije do ziemi podniosłą indywidualność ducha.”

Adolf Pawiński: „Rządy sejmikowe” (1888) str. 431.

To nie jest wreszcie kraj, któremu wystarczy hasło. Niema prosperity, — ale interesy są jeszcze. Jest prosperity — interesy są jeszcze lepsze.

Prasa pozostaje na boku. Chwyta czasami tu i ówdzie, coś co może pociągnąć uwagę ogółu. Próbuje i usiłuje. Ale nie żyje pełnym życiem sensacji, nie ma w sobie nic pociągającego. Jest monotonna i nudna. A istnieje siłą przyzwyczajenia i siłą interesu niejednokrotnie. Ale siłą kiepskiego interesu. Interesu, który idzie i nie idzie

jednocześnie. Jest sceną, na której częścią, niestety, najistotniejszą, są rekwizyty i dekoracje. Na której treścią nie jest ani przeszłość, ani teraźniejszość. Coś przejściowego, stwór nie-naturalny i sztuczny.

Codzienna prasa belgijska jest szarą codziennością, z której nic nie pozostaje, w której nie ma wartości istotnych, na których mogłaby ano oprzeć swoją przyszłość. Jest jakby przypadkiem, stanem przejściowym, z nieprawdziwego zdarzenia. J. B.

Dyskusja noworoczna

Jan: — Rok ubiegły — to rok zwycięskiego pochodu państw młodych i rozwojowo prężnych, które odsuwając na bok wszelkie skrupuły dobrego wychowania w polityce sięgały i brały wszystko, czego zapagnęły. Rok ubiegły przeżyliśmy pod znakiem faszyzmu, a raczej jego niemieckiej odmiany. Z tego wszyscy zdajemy sobie dobrze sprawę.

Siła zorganizowanego nacjonalizmu, wyniki pracy państw, które się na nim oparły, zdobycze gospodarcze czy, choćby, polityczne i to jak za dawnych czasów imperializmu — terytorialne, wszystkie te fakty są aż nadto oczywiste i przekonywujące.

To też w ciągu tego ubiegłego roku musieliśmy niejednokrotnie zadawać sobie pytanie czy jednak droga, po której kroczą dzisiejsze Niemcy i Włochy, mimo iż tak daleko odbiega od naszych wzorców etycznych, nie jest jednak słuszniejszą, bo bardziej życiową. Od tego problemu zresztą łatwo się odgradzić, potępiając a priori samą myśl o dyskusji na ten temat.

Andrzej: — Niewątpliwie Niemcy czy Włochy są dzisiaj silniejsze niż kilka lat temu. I nie przekreślają tego najmniejszej nawet kulisy gospodarczego czy politycznego życia.

To jest fakt. Ale i nic więcej. Jego sens i wartość zrozumiemy tylko operując miernikami naszego światopoglądu.

Dla każdego chyba jasnym jest, iż celem państwa nie może być siła dla siły samej, że jest ona co najwyżej tylko środkiem realizowania celów istotnych. Państwo realizuje ideał społeczny, wykwitający z podłoża kulturalnego i narastających w biegu historii jego cech szczególnych, z bieżących wreszcie gier interesów i wpływów poszczególnych klas środowiska państwowo - twórczego.

Aby ocenić nie tylko słuszność lecz i życiowe perspektywy rozwoju danego ustroju, musimy w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę na to, komu on służy, czy je interesy, a może i ideały chroni. Jeśli odpowiemy na to pytanie, będziemy mieli również odpowiedź na to, czy jest on życiowy i trwały.

Kazimierz: — No, tego rodzaju wróżbiarstwo nie wydaje mi się, by dawać mogło trafne wyniki. Do życia nie można przecież podchodzić z takim studentkim pryncypializmem. To nie ma sensu. Ale w tym, coś powiedział, jest wiele, mimo wszystko, słuszności. Tylko, że bez względu na to czy jakiś program wyrasta lub nie z dążeń tej czy innej grupy, i tym samym czy ma szansę powodzenia, ba! nawet bez względu na to komu służy — powinniśmy, biorąc rzecz prosta i te momenty pod uwagę, przyjąć go czy odrzucić wyłącznie dla niego samego, w imię prostej słuszności. Oczywiście, iż w tym decydować będzie nasza postawa społeczna, wszystkie nasze sympatie i niechęci, całe nasze, przepraszam, że użyję tego obrzydliwie wytartego słowa, podłoże światopoglądowe.

Gdybyśmy postępowali inaczej — byłoby to niemoralne. Służy się tylko temu, co się uznaje za słuszne, a nie temu, co jest silniejsze.

Jan: — Odbiegamy jednak, pozornie przynajmniej, od tematu.

Zdaniem waszym najważniejszym jest jaki ideał współżycia realizuje i chce zrealizować państwo. Rozwiązanie tego problemu decyduje o waszym ustosunkowaniu się do niego. Zasadniczo zgodziliśmy się z tym punktem widzenia, wróćmy do będącego w Europie w tak silnej ofensywie totalizmu. Nie sformułowaliśmy uprawdź naszego ideału współżycia, lecz niewątpliwie jego ele-

mentami być musi poszanowanie człowieka i ludzkiej godności, dążenie do zapewnienia jedności swobodnego duchowego rozwoju w ramach prawnorządowego, społecznego bytowania.

Kazimierz: — Już grecka filozofia stawiała za cel państwa szczęście obywateli...

Jan: — No, do greckiego hedonizmu w jakimś nowoczesnym zastosowaniu można mieć wiele zastrzeżeń — ale te wszystkie cechy, które fragmentarycznie wymieniałem, można rzeczywiście podciągnąć pod to pojęcie. Chodzi tylko jakim ono jest. Szczęście Niemca, płynące z domniemanej wyższości krwi, z mistycznego przeżywania „misji”, szczęście rozumianej i wykorzystywanej do celów zgoła nie mistycznych — przy przy równoczesnym pełnym podporządkowaniu się obcej woli i zatraceniu się w odczuciach stadnych — nie jest dla nas szczęściem.

Kazimierz: — Nie przeszkodzi to jednak tym, nieprawdopodobnie, szczęśliwym Niemcom zapewnić sobie coraz to większą przewagę nad społecznościami moze i bliższymi Bogu, ale i dalszymi ziemiami. Cóż z tego, że ustrój demokratyczny nie wypacza rozwoju jednostki, że zapewnia jej większą i godniejszą część szczęścia — jeśli rozrastający się totalistyczny Golem będzie mógł go po prostu zniszczyć. Wielkie demokracje zachodu, skupiające największe bogactwa, rozporządzające wprost niewyczerpanym ogromem środków obrony mogą względnie spokojnie patrzeć w przyszłość. W najgorszym razie zapłacą, choćby i słono, za pokój. Przypomnijmy sobie ostatni rok: Berchtesgaden i Monachjum.

Inaczej się ma z państwami słabszymi.

Andrzej: — Ale dlaczegoż mamy ulegać sugestii, że tylko totalizm daje siłę i zapewnia państwu potęgę?

Jedyną dodatnią cechą ustroju totalnego jest planowość, organizacja pracy ludzkiej. Pytanie, czy jest to jednak wyłączną jego właściwością?

Zagadnieniem odrębnym, lecz nie mniej interesującym jest, czy planowość III Rzeszy czy Włoch, poza korzyściami technicznymi - produkcyjnymi, wnoszą pierwiastki pozytywne i ewentualnie w jakim stopniu.

Możnaby tu — mam wrażenie zacząć — sam cel gospodarowania — a nie jego metody.

Chodzi więc tylko o to, by w demokratycznym społeczeństwie wywołać dobrowolnie to, co gdzie indziej osiągają przymusem: pragnienie tworzenia — entuzjazm pracy. Ale nastąpić to może tylko wtedy, gdy obywatel tworząc społeczne dobro, będzie miał pewność, iż jest, to dobro społeczne dosłownie, bez oszustwa — a tym samym jego własne, a nie cudze.

Jan: — Poruszyłeś rzecz ważną. Tak, musi się zmienić nasz stosunek do życia. Tak mało w nim wiary w czyn — woli realizacji. Wszystko tonie w nigdy nie kończących się krytykach lub co najwyżej teoretycznych planach — rozwiewających się w zetknięciu z trudem bezpośredniego tworzenia.

Musimy nasze ideały i nasze programy wnieść tak wysoko, by mogły one nas porwać i zmusić do wysiłków i ofiar.

Lepszą jest jedna zorganizowana spółdzielnia, jeden dobrze działający związek zawodowy — niż setka genialnych programów — a to dlatego, że idea tej spółdzielni czy związku była dostatecznie silną — by się urzeczywistnić czynem.

„Na wąskiej krawędzi polega równowaga sił państwa i społeczności. Wielka ta budowla państwa łatwa się w jedną, a w drugą pochyla stronę. Kiedy się na prawo przeważa, to się prędko rozsypuje w gruzy i rozpada na atomy,

Piotr Turski

Morze Śródziemne ad usum Italiae

Zacznijmy zamiast wstępu od cytatu.

„Chrześcijaństwo zniszczyło przedwcześnie powłokę cielesnej kultury antycznej i na długo zahamowało suwerną konsolidację północno - europejskiego kręgu kulturalnego Germanów...”

„Kościół wyrósł z pojęcia lub na pojęciu Roma Aeterna, nie był jednak sam wierzącym Rzymem, ani też jego inkarnacją. Pojęcie to bowiem było z natury rzeczy pojęciem geopolitycznym, a nie abstrakcyjnym, filozoficzno-religijnym...”

„Chrześcijaństwo cechuje psychiką bierności, nosząca wybitne piętno kobiecości. Jego etyka wyrozumiałości i miłości wroga, wyrzeczenia się świata i kontemplacji ...nie mogła tak samo jak buddyizm Indii i Chin wydać z siebie siły niezbędnej do samostwierdzenia się państwowego i twardego, bezwzględnie realizowanego nieodzownego egoizmu politycznego... Albowiem królestwo nauki chrześcijańskiej właśnie nie jest z tego świata... W zwycięstwie chrześcijaństwa wyzucano ostateczne zwycięstwo wschodu i greckiego, zwycięstwo obcego męskiemu Rzymowi ducha. W rzymskim domu niewiasta ujęła ster rządów w swe ręce...”

W chwili, kiedy czytamy te słowa może nam się wydawać, że napisane są one przez któregoś z zwolenników dawnej, antycznej kultury, przeciwstawiającego postawę duchową świata starożytnego kulturze średniowiecza, kulturze, która w oczach miłośników klasycyzmu i odrodzenia, jak Burckhardt, uchodziła jeszcze do niedawna za ostoję barbarzyństwa, upadku dawnego piękno duchowości Grecji i Rzymu. Po paru jednak chwilach dostrzeżemy różnicę. Rzuci nam się w oczy, że słowa te nie wyrażają żadnych antycznych znanych nam postulatów estetycznych czy etycznych przeciwstawianych zwykle przez humanistów duchowi średniowiecznego katolicyzmu. Jest to tylko barbarzyńskie uwielbienie siły, wielkości, imperialnej potęgi Romy. Przemawia tu pogański zachwyt nad twardym, bezwzględnym, cynicznym egoizmem politycznym Romy z epoki Augustów.

Jest to typowy wyraz postawy duchowej współczesnego antyhumanistycznego pogaństwa, wyrosłego w kulcie pogardy dla wszelkiej „niemęskiej” etyki wyrozumiałości i miłości wroga, wyrzeczenia się świata i kontemplacji. — Są to słowa niemieckiego autora — **Edmunda Schoppena** — twórcy wydanej ostatnio przez „Książnicę Atlas” książki — „**Morze Śródziemne arena dziejowych rozstrzygnięć**”.

W chwili obecnej nie pora jest — zdaniem autora — na duchowe mazgajstwo, na poddawanie się chrześcijańskiej psychice bierności. Na morzu Śródziemnym panuje jeszcze do dzisiaj imperium wielko - brytyjskie. Ma ono w swych rękach Gibraltar — pozycję kluczową pomiędzy Atlantykiem a morzem Śródziemnym, pod jego władaniem znajduje się na brzegu afrykańskim — Tanger, do niego należy baza morską — Malta, położona pomiędzy Sycylią a włoskim wybrzeżem Afryki Północnej. To państwo jest władcą wyjścia z Morza Śródziemnego na Pacyfik, mając w swych rękach kanał Sueski i Morze Czerwone oraz dwa kluczowe bastiony Cypr i Aden. Jednocześnie Wielka Brytania łącznie z Francją posiada zabezpieczony wpływ nad zdefortyfikowaną cieśniną Dardanelką, władając bazami morskimi Volo na brzegu wschodnim Grecji i Lemnos na wprost Dardaneli.

Między Francją a Anglią nie ma już dzisiaj zatargów o Morze Śródziemne. Francja milcząco zgodziła się uznać władztwo Wielkiej Brytanii, jako wszechwładnego mocarstwa morskiego, stając się dla niej jednocześnie podporą w jej tendencjach imperialnych. W ten sposób umówiona zdobyciami militarnymi, osiągniętymi za cenę złota faktami przyjaźni — Anglia pozostała by nadal jedyną wszechwładną władczynią mórz, a m. i. i Morza Śródziemnego, gdyby nie — odrodzenie imperium Nowej Romy — Italii.

Dziś w rękach Italii znajduje się już dwanaście wysp u wylotu morza Egejskiego, należy do niej część Dolnej Austrii — Istria i Fiume, pod jej władzą

nie znajduje się Korfu, bastion zaporowy u wylotu Adriatyku, do niej należy Abisynia, przez nią zaszachowana została dolina Nilu na skutek zagarnięcia jeziora Tana. Jednocześnie „przyczółek mostowy imperium” Sycylia — odległa od Malty zaledwie o 95 klm., wraz z położoną w cieśninie sycylijskiej bazą dla łodzi podwodnych i lotniczą Pantellerią i drugą z północy na południe przebiegającą linią zaporową Leros (Dodekauer) — Tobruk (Libia) — tworzą potężną podwójną barierę, stanowiącą zaporę przed potęgą Wielkiej Brytanii.

W planach imperialnych Italii pomocne jest wielce umacnianie się czteromocarstwem bloku Turcji, Iranu, Iraku i Afganistanu oraz tworzenia się związków pomiędzy Irakiem, Transjordanią, Syrią, Saudią i Egiptem. Przy wcale niedwuznacznym poparciu Italii postępuje naprzód zrastanie się obszaru kulturalnego arabskiego pomiędzy pięcioma morzami: Czarnym, Kaspijskim, Zatoką Perską, Czerwonym i Śródziemnym.

W ten sposób — jak twierdzi Schoppen — „jeśli wola (arabska) opowie się przeciw Anglii, potężny rygiel arabski zablokuje wielki brytyjski szlak imperialny na wodzie, łądźcie i powietrzu”. Niebezpieczeństwa grożące Wielkiej Brytanii na Morzu Śródziemnym winny skłonić ją do zmiany swojego dotychczasowego szlaku imperialnego. Świat anglosaski winien zrezygnować z polityki kontynentalnej.

Brytyjski szlak imperialny winien być z pominięciem Morza Śródziemnego przez Atlantyk i Ocean Spokojny do Kanady. Po drodze natrafi on na barierę ze strony Japonii, stanowiącą taką samą przeszkodę, jak bariera arabska pomiędzy Morzem Śródziemnym a Oceanem Indyjskim. I tutaj będzie musiało nastąpić starcie. Dopóki jednak Japonia nie jest pokonana, dopóty Anglia nie może wyrzec się starej drogi imperialnej przez Morze Śródziemne. W ten sposób Anglia znajduje się w błędnym kole. Z jednej strony — na Morzu Śródziemnym narażona jest na wojnę z wyrastającą nową potęgą imperialną — Italią, sprzymierzoną z narodami arabskimi, a z drugiej — na Pacyfiku grozi jej 'nieuniknione starcie z potężniejszą mocarstwem Japonią.

Niemiecki autor wysuwa sugestię, że **najprawdopodobniej Wielka Brytania, imperium prowadzące obecnie politykę defenzywną, załamie się pod naporem ofensywy młodego imperium włoskiego**. Tym bardziej jest to jego zdaniem pewne, że imperium italskie współdziałać będzie z innym, nie mniej potężnym, mocarstwem imperialnym — Niemcami.

W świetle wywodów Schoppena osi Rzym — Berlin przypada obecnie w udziale przewodzenie dziejowe w świecie Zachodu: **Italia stanowić będzie centrum geopolityczne imperium śródziemnomorskiego, Niemcy zaś będą dźwignią rozwoju północno - europejskiego**.

Niemcy bowiem wyrastają obecnie jako potęga na skutek jednoczenia się całego szczeplu germańskiego, „które północno - europejski krąg kulturalny, właśnie za sprawą chrześcijaństwa, na skutek przedwczesnego rozsadzenia przez nie starego imperializmu śródziemnomorskiego, znalazł się pod hamującą opieką romańskich idei kulturalnych.” Dziś nordycki kontynentalny szczepl saski wyzwoił własną ideę państwową, stworzył prawdziwe państwo germańskie — Trzecią Rzeszę, współdziałającą z innym wyzwalającym się mocarstwem — również zniszczonym przez chrześcijaństwo — Italią.

Tyle Schoppen...

Na pierwszy rzut oka wydawać się mogą jego tezy najzupełniej prawdopodobne. W pamięci nam stoją słowa podziękowania przesłane telegraficznie przez kanclerza III Rzeszy italskiemu Duce, zapewniające o dozgonnej wdzięczności; przypominamy sobie pomoc okazaną przez Niemcy Włochom w okresie sankcji przeciwoitalskich. Wszystko więc zdawałoby się potwierdzać słuszność wywodów Schoppena, że Niemcy nie mają obecnie żadnych ambicji śródziemnomorskich, dając w tej kwestii wolną rękę imperium Mussoliniego — skierowując natomiast swą

ekspansję polityczną w kierunku północno - wschodnim, ku „germańskim” ziemom Morza Niemieckiego i Bałtyku.

Nie jest to jednak prawdą. Ekspansja polityczna III Rzeszy jest wieloprzeznaczna; niezależnie od swego nastawienia w kierunku północno - wschodnim biegnie ona również ku południowo - wschodowi. Myślą bowiem polityczną Nowych Niemiec jest nie tylko kontynuowanie postulatów Bismarcka, ale także i ks. von Bühlowa. Pamiętne słowa Wilhelma II-go wypowiedziane 23 września 1898 r. podczas aktu poświęcenia nowego portu w Szczecinie: „Unsere Zukunft liegt auf dem Wasser” — są znamiennym wyrazem minionej przeszłości, ale stałej, konsekwentnej myśli imperialnej, wyznaczającej bieg niemieckiej ekspansji politycznej.

Niemcom — na dłuższą metę — nie zależy bynajmniej na tym, aby Italia stała się z czasem główną śródziemnomorską potęgą imperialną. Tę rolę chcą Niemcy zarezerwować dla siebie. Wyrazem tych tendencji jest ciągle, gospodarce uzależnianie od siebie wszystkich państw bałkańskich, począwszy od Jugosławii i Bułgarii, skończywszy na Turcji. Chęć znalezienia dla Niemiec „Lebensraum” oraz, co jest nie mniej ważne — rynków zbytu dla swoich produktów przemysłowych, nie pozwoli Niemcom ustąpić pierwszeństwa Italii w trzech basenach Morza Śródziemnego. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że Niemcy już i obecnie — wbrew pozorom — nie traktują Włoch, jako równorzędnego partnera. Mimo efektywnych posunięć italskich na Morzu Śródziemnym, mimo akcji Włoch o zwrot Tunisu i Dżibuti, mimo protestów przeciwko nie posiadaniu swych przedstawicieli w spółce akc. dla eksploatacji Kanału Sueskiego — Włochy są obecnie gospodarczym i politycznym zapleczem III Rzeszy.

W chwili dzisiejszej Włochy są całkowicie gospodarczo uzależnione od Niemiec. W przywozie węgla do Italii — surowca, którego Włochy wcale nie siadają — Niemcy zajmują obecnie pierwsze miejsce z pośród państw importujących. A przecież sprawa zależności węglowej posiada dla Włoch poważne znaczenie polityczne. Według A. Zischki (Italia współczesna) w 1914 roku zależność od dostaw węgla angielskiego zmusiła Włochy do wystąpienia po stronie mocarstw Ententy, gdy Anglia wstrzymała sprzedaż węgla neutralnym. Groziło to sparaliżo-

waniem całego życia gospodarczego Włoch, co zmusiło je do przyłączenia się do koalicji.

Niezależnie od węgla Włochy obecnie są zależne od Niemiec w przywozie surowców i stali oraz dóbr inwestycyjnych. Udział III Rzeszy w przywozie maszyn do Włoch wzrósł z 51,3% w r. 1933 do 63,8% w r. 1937.

Omawiając stosunki gospodarcze włosko - niemieckie trudno jest mówić o współpracy gospodarczej. Współpraca występuje, gdy kontrahentami są równy z równym; z chwilą jednak, kiedy okazuje się, że 1/4 handlu zagranicznego Włoch skierowana jest na Niemcy, a tylko 5% wywozu Niemiec stanowi udział Włoch — nie można mówić o współpracy, lecz tylko — o gospodarce i co za tym idzie — politycznej zależności.

Najdobitniej możemy to udowodnić na przykładzie włoskiej Afryki Wschodniej. Z wyprawy abisyńskiej — jak dotąd — korzyść osiągnęły bynajmniej nie Włochy lecz Niemcy. Wywóz niemiecki do włoskiej Afryki Wschodniej wynosił w r. 1937 — 5 milionów mk. podczas, gdy przywóz wynosił zaledwie 1.938 tysięcy mk. Dla podkreślenia pikantności tego faktu warto dodać, że w r. 1930 przywóz niemiecki do Abisynii wynosił 38.000 mk. — a wywóz 540.000 mk.!

Ta gospodarcza zależność Włoch od Niemiec pociąga za sobą skutki polityczne. Widomy tego znak mieliśmy niedawno, gdy pod naporem Niemiec „załamało się” życzliwe stanowisko Włoch wobec utworzenia wspólnej granicy polsko - węgierskiej.

Niewątpliwie wygodne jest w chwili obecnej dla Niemiec umocnienie się Włoch w trzech basenach Morza Śródziemnego. Wygodne dla nich byłoby zdobycie przez Italię podobnie jak Abisynii — Tunisu, Korsyki, Swoi czy Dżibuti. Bo przecież — przyjemniej jest wyciągać gorące kasztany cudzymi posłusznymi rękami.

O tym wszystkim autor książki — „Morze Śródziemne — arena dziejowych rozstrzygnięć” nie napisał. Po co miał to uczynić? Książka napisana jest ad usum Italiae... A wiernemu, uzależnionemu od siebie sojusznikowi, warto czasami za przysługę poczynić obietnicę, przyrzec potęgę...

W germańskim domu mężczyzna ujął ster rządów w swe ręce i wypędził słabą, panującą dotychczas, chrześcijańsko - humanistyczną kobietę...

Tydzień polityczny

IDYLLA .

Z okazji Nowego Roku Führer przesłał do Duce depezę, w której m. in. pisze: „współpraca naszych dwóch rządów i narodów wytrzymała próbę w r. 1938 i dowiodła, że obie nasze rewolucje kroczą razem i razem będą kroczyły nadal”.

Os Berlin — Rzym stoi w obliczu nowej próby wobec żądań Włoch, zmierzających do aneksji Tunisu. To też czyży telegram Hitlera nabiera w obecnej sytuacji specjalnej wymowy.

DRUGI KONIEC KIJA.

Obecnie — po chwilowym wyczerpaniu się agresywnych możliwości III Rzeszy — drugi koniec bijącej w pokój osi państw totalistycznych zaczyna kampanię w imię sprawiedliwego podziału zysków czy raczej łupów.

Włochy czynią obecnie ze sprawy Tunisu kwestię życia i śmierci. Nagle dowiedział się świat o rażącej niesprawiedliwości, dzięki której „ucisniono przez imperializm francuski Włochy” muszą walczyć o „zagrożone najżywniejsze swoje interesy”.

Nowet jak na wiek XX, ostatnie wystąpienia włoskie zdumiewają brutalnym cynizmem — niczym nie maskującego się zaborcy. Tylko, że z Francją nie pójdzie tak łatwo, jak z Abisynią...

POŻYTECZNA INICJATYWA.

Za wileńskim „Słowem” (z 3 stycznia b. r.) podajemy tekst rezolucji podpisaną przez przedstawicieli społeczeństwa litewskiego i Klubu demokratycznego: „My, Klub Demokratyczny w Wilnie oraz grupa przedstawicieli społeczeństwa litewskiego, po rozważeniu obec-

nej sytuacji ludności litewskiej w obrębie Rzeczypospolitej Polskiej, uznajemy zgodnie za słuszne i naglące:

A. 1) Zapewnienie ludności litewskiej w Rzeczypospolitej Polskiej wolności nauczania we własnym szkolnictwie niższym i średnim;

2) ufundowanie przy Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie katedry filologii litewskiej;

3) zapewnienie ludności litewskiej wolności zrzeszania się w organizacjach i instytucjach o charakterze politycznym, kulturalno - oświatowym, naukowym i gospodarczym;

4) otwarcie niekrepowanego dostępu Litwinom do pracy i stanowisk w instytucjach i urzędach państwowych i samorządowych;

5) równomierne traktowanie potrzeb ludności litewskiej przy wykonywaniu reformy rolnej, jako też faktyczne nieograniczanie Litwinów w nabywaniu nieruchomości wiejskich i miejskich.

B. Z drugiej strony uznajemy za konieczne, aby wszystkie zasady wyrażone powyżej, znalazły należyty odpowiednik w stosunku władz litewskich i społeczeństwa litewskiego do takichże, niezaprzeczalnych i słusznych potrzeb ludności polskiej, osiadłej w Rzeczypospolitej Litewskiej, jako konieczny warunek zgodnego i lojalnego współżycia w państwie litewskim.

W imieniu Klubu Demokratycznego podpisali:

Prof. M. Kridl, Mec. B. Krzyżanowski b. poseł i senator, Mec. K. Szabelski, Red. H. Romer - Ochenskowska, H. Kappowa, Red. L. Abramowicz, Dyr. W. Abramowicz b. senator, Red. R. Węckowicz, Mec. H. Sukiennicka, Prof. J. Rudnicki, Prof. St. Srebrny, Prof. A. Zygmund, Prof.

H. Elzenberg, Prof. W. Sukiennicki, Prof. B. Zawadzki, C. Kosińska, A. Zawadzka, K. Francikowska, W. Milwid.

W imieniu społeczeństwa litewskiego podpisali:

Prez. K. Staszys, Prez. A. Krutulis, Dyr. A. Macionis, Dyr. M. Szykshnis, Red. M. Zylenas, Red. H. Cencenas, Wł. Narbut, Dyr. A. Petratis, Ks. Prez. K. Czibaris, Ks. Prez. Wiskont, Red. J. Jankauskas, Mgr. Datsys, Mgr. H. Horodniczy, Mgr. H. Horodniczuto, Mgr. W. Martinkenas, Inż. M. Czibiras, Mgr. A. Juszkiewicz, Inż. M. Krauzlis, St. Szulia, Mgr. B. Untulis, Dr. J. Markowicz. Wilno, 31.XII.1938 r.

ŚWIĄTECZNA „CISZA”

Okres świąt zwyczajowo już nie obfituje w poważniejsze wydarzenia polityczne. Z ciszy przygotowują się politycy do zimowego rezonu — mającego ponoć przynieść szereg niezwykle interesujących momentów.

I tak OZN szkuje deklaracje i zagadnienia związane z stosunkami panującymi na terytorium woj. południowo-wschodnich. Będzie on niejako dalszym ciągiem sformułowań Ozonu na tematy narodowościowe. Recepty na rozwiązanie kwestii żydowskiej dają

nam przedsmak zapowiadającego wystąpienia.

Ciekawym jest również jak się rozwinięła sytuacja na terenie samorządów. Szczególnie w Warszawie, gdzie żadne z ugrupowań nie rozporządza większością — możliwość wejścia we współpracę dotychczasowych pracowników budzi ogólne zainteresowanie.

Zagadnienie sprowadza się do pytania: *kto z kim... i za jaką cenę...*

ŚMIERĆ ROMANA DMOWSKIEGO.

W tych dniach zmarł pod Łomżą duchowy wódz Narodowej Demokracji — Roman Dmowski. Zmarł przez wiele lat symbolizował ten kierunek polskiej myśli politycznej, który najostrej zwalczał obóz niepodległościowy.

Dzięki działalności wybitnej indywidualności Romana Dmowskiego głębokie rozdwojenie w społeczeństwie polskim — tragicznym okresem 1905 roku przypieczętowane — ugruntowało się na wiele dziesiątków lat.

Roman Dmowski — przeciwnik Wielkiego Marszałka — personifikujący w sobie siły reakcji i szowinistycznego zaślepienia odszedł. Sąd o nim i jego działalności należy już do historii.

Mimo, iż był naszym — całej demokracji przeciwnikiem — nie wolno mu nie przyznać pewnych cech wielkości — choćby mierząc ilością popełnionego przestępstwa. (r.)

Historia się powtarza

Stylna już obecnie powieść Margaret Mitchell „Przemiętło z wiatrem” przypominała znów dzieje amerykańskiej wojny domowej, „secesyjnej”, której echa dochodziły do nas w czasach dzieciństwa z pożółkłych kart „Gwiazdy Przewodnej”. Wszakże nie tylko doskonała powieść amerykańskiej autorki, ale i pewne silne analogie historyczne aktualizują dzieje tej ciekawej acz krwawej i okrutnej wojny domowej i powodują, że przypomnienie jej dziejów właśnie w chwili obecnej staje się szczególnie pouczające.

IDEA CZY... BAWELNA?

Żeby się zorientować w tle wojny secesyjnej musimy cofnąć się do połowy XIX wieku, aby dokonać analizy ówczesnych stosunków gospodarczo - społecznych w Stanach Zjednoczonych. Zaostrożało się coraz wyraźniej przeciwieństwo między stanami południowymi jak Georgia, Karolina Północna czy Południowa, Wirginia, o rozległych lądach należących głównie do producentów bawełny, feudalnych stosunkach (nie wolności), a stanami północnymi, „yankeskimi” (Nowy Jork, Pensylwania, Ohio), gdzie szybki postęp industrializacji zmienił stosunki społeczne i dawał podłoże pod nowe prądy. Stany południowe żyły swymi przywilejami, których naruszenia najbardziej się obawiały, niechętnie patrzyły na rosnącą supremację uprzemysławiającej się w „amerykańskim” tempie północy. Bogaci właściciele rozległych lądów na południu, często potomkowie hiszpańskich kolonizatorów nie taili swojej niechęci do „yankieskiej holo-ty”, tworzącej się ze stopu rozmaitej narodowości imigrantów z warstw robotniczych czy chłopskich z Europy. Jedną z tych spraw, w których reakcja południa przeciw tendencjom z północy silnie się zarysowała, była sprawa niewolnictwa. Stany południowe opierały swe bogactwa na niewolnictwie murzynów, najtańszym źródłem siły roboczej i opierały się wszelkim próbom ograniczenia tego feudalnego przeżytku, idącym z silnie ulegającej wpływowi demokratycznym Północy.

KAMPANIA ABOLICJONISTYCZNA

Stany północne, przemysłowe, demokratyczne już od szeregu lat niechętnie patrzyły na dziwne zjawisko, że w jednym państwie był podział na stany uznające niewolnictwo i stany nie mające go. Poza tym demokratyczne elementy stanów północnych nie mogły tolerować, aby w swym państwie była kategoria ludzi pobawionych wolności, ludzi drugiej klasy, bez względu na kolor ich skóry.

Na początku drugiej połowy XIX w. na czołgo bojowników o zniesienie hanbiącego przeżytku wysunął się Abraham Lincoln. Pochodzący z prostego ludu, z szeregów pionierów-osadników z Illinois, sam po kolei drwał leśny, marynarz na Mississippi, sklepikarz w New-Salem, w godzinach wolnych od pracy, przy świetle zapalonego łuczywa namiętnie czytający, kształcący się, pełen prostoty, miłości dla ludu, szacunku dla wszystkich wyznań — pozostał na długie czasy jednym z piękniejszych typów prawdziwego demokracji. Do dziś dnia pozostał symbolem rzadkiej uczciwości i bezinteresowności. Już w r. 1854 rzucił słynne zdanie: „Nasz naród nie może istnieć pół w niewolnictwie, pół wolny”. To był początek walki o zniesienie niewolnictwa.

Walka ta zanepokoila wyraźnie stojące na straży swych przywilejów Stany Południowe. W obronie zagrożonego niewolnictwa decydowały się nawet na ostateczne kroki. Groźba wyboru Lincoln na prezydenta przyspieszyła ich kroki. Gdy też Lincoln ostatecznie w r. 1861 wybrany został prezydentem, Stany Południowe ogłosiły otwarty list. Bombardowanie fortu Sumter zapoczątkowało kroki wojenne.

Okazało się teraz, że zbudowane Stany Południowe doskonale się do tego spisku przygotowały. Zdolały pozyskać na swoją stronę część korpusu oficerskiego. Przygotowały już sobie z góry amunicję i zaopatrzenie.

Bunt Stanów Południowych zakończył oczywiście Lincoln i Stany Północne. Buntownicy okazali się przygotowani, zaopatrzeni, mający dowódców; Stanom Północnym, demokra-

tycznym tego wszystkiego brakło. Nic więc dziwnego, że sukcesy były pierwotnie po stronie Stanów Południowych, których regularna armia była milicją i ochotników demokratycznych. Dowódca zbuntowanych stanów Lee dwukrotnie przeprawił się przez rzekę Potomac, stanowiącą granicę stanów północnych i południowych, zagrażając stolicy Stanów Zjednoczonych — Washingtonowi. Zdobycie Washingtonu przez powstańców miało olbrzymie moralne znaczenie; wszak Stan Południowy też się uważał za prawną władzę Stanów Zjednoczonych, wybrały sobie swój rząd, który liczył na to, że w razie zdobycia stolicy uzyska uznanie przez zagranicę za rząd prawowity.

SOLIDARNOSĆ WIELKIEGO KAPITAŁU

A ta zagranica zachowywała się tak jak w stosunku do wszelkich wojen wewnętrznych, domowych. Ówczesne reakcyjne rządy Francji (cesarza Napoleona III) i Anglii zdradzały wyraźne sympatie dla generałów powstańców, oczywiście na dnie tego stanowiska nie leżały żadne względy ideowe, ale polityczne i gospodarcze wyrachowanie. Anglia zazdrośnie spoglądała na rozwój Stanów Zjednoczonych i chętnie ujrzała by je rozbite. Z drugiej strony olbrzymie manufaktury bawełniane w Lancashire zależne były całkowicie od bawełny dostarczanej właśnie przez oparte na rolnictwie stany południowe. Blokada rokoszan przez „unionistów” (demokratów) wstrzymała zupełnie działalność tych manufaktur, a groźba zniesienia niewolnictwa stawiła widmo zupełnego przewrotu w handlu bawełna.

Tak jak kapitał i świat wielkiego przemysłu Anglii, tak i wszelka reakcja we Francji sympatyzowała ze stanami zbuntowanymi, a radowała się z porażek prawowitego, demokratycznego rządu. Na dnie tej sympatii były i momenty uczuciowe: dla wpływowej wówczas arystokracji francuskiej bogaci obszarnicy ze stanów południowych bliżsi byli sercu niż „zbieranina” północy. Poza tym Napoleon III przedsięwziął wówczas niefortunna interwencję w Meksyku, usiłując wbrew ludowi meksykańskiemu ustanowić w Meksyku reakcyjne cesarstwo pod arcyksięciem Maksymilianem — składną Bogu ducha winnym człowiekiem — będącą oczywiście domeną wpływów francuskiego kapitalizmu i bał się, że zwycięstwo Lincoln musi go do wycofania się z tej imprezy (jak się zresztą ostatecznie stało).

Mocarstwa europejskie pragnęły więc zastanowić między obu stronami walczącymi jakąś interwencję; oczywiście wszelka taka mediacja stawiająca rząd zbuntowanych na równi z rządem prawowitym byłaby ipso facto uznaniem rządu rokoszan, przyznaniem im praw „strony wojującej”. O to jednak głównie mocarstwom — które i tak właściwie neutralności wcale nie respektowały, dostarczając broń powstańcom — chodziło i temu poświęcały były wszystkie ich wysiłki, tak bardzo przypominające „komedie nieinterwencji” i przy innych wojnach domowych okazywane.

DEMOKRACJA ZWYCIĘŻA

Ale o ile rządy reakcyjne sympatyzowały ze zbuntowanym południem, o tyle sympatie ludów były wyraźnie po stronie demokratycznej, wolnościowej północy. W tej samej Anglii, której reakcyjny rząd przygotowywał się do uznania uzurpatorskiego rządu w Richmond, olbrzymia manifestacja robotników w Manchester słała swe wyrazy uznania i sympatii legalnemu rządowi w Washingtonie. I we Francji cała opozycja demokratyczna była po stronie Lincoln.

Wyrazem sympatii demokratycznych dla wysiłków prawowitego rządu Lincoln była olbrzymia ilość ochotników z całego świata jaka zaciągnęła się wówczas pod wolnościowe gwiazdki sztandary. A nie brakło wśród nich i licznych Polaków. Liczny udział Polaków po stronie Północy nie tylko był rezultatem faktu, że na północy gromadziło się najwięcej uchodźców z Polski. Był też wynikiem siły atrakcyjnej ideologii wolnościowej. Sprawa Polski była sprawą wolności. Wolność Polski była zrosznięta z triumfem demokracji na całym świecie. Ten sam moment, który kazał Mirosławskiemu walczyć o wolność Badańczyków, któ-

ry kazał Jarosławowi Dąbrowskiemu dowodzić oddziałem Komuny Paryskiej — sściągnął liczne rzesze Polaków do służby Lincoln, służby wolności i demokracji. Wielu też Polaków odznaczyło się szczególną dzielnością, a pamięć o generale Krzyżanowskim droga jest Amerykanom do dziś dnia.

To też przewaga — przewaga moralna — była przyczyną ostatecznego przechylenia się fali zwycięstw. Rząd prawowity Lincoln miał po wybuchu buntu południowych obszarników trudne zadanie: musiał z niczego stworzyć nową armię, złożoną z ochotników wszelkich stanów i narodowości, może nie tak dobrze wyekwipowaną jak armia gen. Lee, ale za to spójną i najsilniejszą więzią uczuciową. Ci ludzie nie ginęli dla obrony lądów bawełnianych, ale dla obrony wolności, demokracji.

Choć więc terytorium Stanów Południowych znacznie przewyższało obszar stanów wiernych rządowi, choć amerykański Franco gen. Lee dzień w dzień głosił urbi et orbi wkroczenie do Washingtonu co z dziką radością chwytala reakcyjna prasa na całym świecie, choć reakcyjne rządy Europy robiły co mogły, aby pomóc latyfundiom — ostatecznie lud amerykański przechylił szalę na swoją stronę, przywrócił jedność rozbitego państwa znosząc ha-

niebne niewolnictwo.

Zwycięstwo jedności, demokracji nie mogło oczywiście zagoić odrazu wszystkich ran pozostałych z zadanego ciosu, z 5-letniej krwawej walki. Lincoln stał się znienawidzonym przez wszystkie sfery reakcyjne, wszelką kołtunerię wężącą w świetlanej postaci wielkiego demokracji wszystko to, co dziś określamy mianem „żydokomuny”.

Znalazł się też i amerykański Eligiusz Niewiadomski. 14 kwietnia 1865 r. gdy Lincoln był obecny na przedstawieniu w teatrze ku uczczeniu czwartej rocznicy zdobycia fortu Sumtera, do loży prezydenta zbliżył się nagle jakiś osobnik i — nim publiczność mogła zrozumieć o co chodzi — zabrzmiął wystrzał rewolwerowy i prezydent osunął się na ziemię martwy.

Mordercy wystrzał pozbawił życia jedną z największych — po Washingtonie — postaci w dziejach Stanów Zjednoczonych, nie mógł jednak przeszkodzić realizacji jego dzieła. Triumf Lincoln w wojnie domowej był nie tylko zwycięstwem demokracji, ale był też położeniem podstaw pod potęgę Stanów Zjednoczonych, którą następcy Lincoln doprowadzić mieli do rozkwitu.

J. R.

List do Redakcji

Od jednego z naszych współpracowników Ukrainców red. Huczwanowycza, otrzymaliśmy następujący list:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Pół roku minęło od tej pory, kiedy mój pierwszy artykuł, napisany specjalnie dla „Orki na ugorze” ukazał się na łamach, a już znanych i cennych łamach.

Przed pół rokiem właśnie otrzymałem od Pana i Pańskich Kolegów redakcyjnych zaszczytną propozycję: zorganizowania zespołu młodych piór ukraińskich, którzyby miał ochotę i odwagę wszczęcia z Panami na ich gościnnych łamach szczerych rozmów na wspólnie nas interesujące tematy z dziedziny stosunków polsko - ukraińskich.

Odpowiedziałem wówczas Panom po namyśle, że propozycję Redakcji „Orki” przyjmuję. Dziś mogę się już przyznać, że przyjąłem ją zarówno chętnie jak i z dużym zakłopotaniem. Chętnie — gdyż, jako dziennikarz ukraiński, pracujący na polskim terenie prasowym, a więc zobowiązany do pracy informacyjnej o sprawach i problematach ukraińskich w polskim środowisku — zrozumiałem inicjatywę Panów jako szczerą chęć gruntownego poznania ukraińszczyzny in capite et in membris, czyli jako zagadnienia całokształtowego i tym bardziej jako doniosłego elementu życia wewnętrznej państwa; z dużym zakłopotaniem — bo okres, w którym zaczęliśmy naszą niepopularną współpracę był okresem zamurzenia na delikatnym niebie stosunków między naszymi społeczeństwami. Liczyłem się z tym, że, z jednej strony ja i moi koledzy Ukraińcy będziemy pracowali bodaj w ten sposób nad usunięciem zwinionej przez nas Ukrainców luki zaniedbania służby informacyjnej na terenie polskiej opinii publicznej; tym nie mniej z drugiej wiedziliśmy, że sściągnęliśmy i z naszej ukraińskiej (na siebie) i z polskiej (na Panów) strony zarzuty uprawiania „szkodliwej”, „zbędnej”, a może nawet wręcz „wrogiej” i denerwującej akcji prasowej.

Wydałiśmy kilka „młodoukraińskich kolumn” informacyjno - polemicznych, których treść i — trzeba przyznać — odważne sformułowania obustronnych wypowiedzeń na wspólne tematy odbiła się szerokim oddźwiękiem w prasie polskiej i ukraińskiej, stała się przedmiotem wielu niebanalnych dyskusyj w polskim świecie prasowym i młodzieżowym, a nade wszystko dowiodła, że nie ma na tej ziemi nierozwiązalnego problemu politycznego, nie ma spraw na temat których mogłyby spokojnie, uczciwie i rzeczowo rozmawiać dwie, unikające siebie strony.

Redakcja „Orki na Ugorze” rozesłała do najwybitniejszych przedstawicieli ukraińskiej i polskiej elity naukowej i kulturalnej ankietę z następującymi pytaniami:

1. Jak Pan(i) ocenia dotychczasowy rozwój współżycia kulturalnego społeczeństwa ukraińskiego i polskiego?
2. O ile czynniki irracjonalne czy emocjonalne oddziałują na układ stosunków polsko - ukraińskich?
3. Jakie są według Pana(i) perspektywy stosunków polsko - ukraińskich?
4. Jakie Pan(i) proponuje rozwiązanie tego problemu?

Byliśmy wiele razy konfiskowani. Konfiskacie ulegały nasze, ukraińskie artykuły, konfiskowano również pisane myśli Panów. Częstotliwość konfiskat w piśmie młodzieżowym nikogo nie dziwi. Byłoby bardzo źle, gdyby młode pióra umiały i potrafiły pisać już tak umiarkowanie, żeby się nie narazić cenzurze, która ze swej strony wypelnia swój ważny obowiązek społeczny czy państwowym.

Starożytni mówili, że stare wina należy podgrzewać, młoda krew nie potrzebuje ognia.

W takim stanie rzeczy nie zdziwiłem się mocno, gdyż dowiedziałem się o konfiskacie mojego ostatniego artykułu, w którym niemniej ogólnikowo jak gorąco polemizowałem z przedstawicielem polskiej zmurszałej myśli „narodowej” oraz tymi młodszymi polskimi publicystami, co dostrajają się do pierwszych. Dziennikarze nigdy nieczemu się specjalnie nie dziwili i dziś nie mają powodów do ewolucyj w swych fachowych poglądach. Mimowoli dodam, że asump do napisania artykułu, o którym mowa — dał mi m. in. niedawno rozsądny artykuł osonowej „Gazety Polskiej”, krytykujący niepotrzebny minimalizm pewnych polskich sfer społecznych w odniesieniu do zagadnień t. zw. jednej mniejszości.

Mój artykuł potraktowano inaczej, konfiskując również przedruk artykułu z nieskonfiskowanego lwowskiego „Dziennika” omawiającego aktualny temat polityczny. I ta druga konfiskata jak i motywy obydwu wywołały moje zdziwienie. Z faktów mam wyczuj wyciągania konsekwencji. Obowiązujący dekret prasowy i równoległy do niego dekret o ochronie niektórych interesów państwowych nie pozwalają jednak na adwokackie analizowanie przyczyn i powodów takiego podejścia do wypowiedzianych przeze mnie w artykule myśli. Nasuwają one jednak siłą faktu groźbę swych sankcji możliwość wielu skomplikowanych nieprzejmnych wzruszeń dla wydawcy i redaktora.

Ażebym Redakcji Panów nie narażać na podobne przeżycia — w imieniu swoim i moich kolegów ukraińskich mam zaszczyt Pana, Panie Redaktorze, zawiadomić, że rezygnujemy z dalszej miłej współpracy w piśmie Panów, prosząc (wyrażę się, w oparciu o szablony tradycji dziennikarskiej) o przyjęcie tej naszej decyzji bez żądania i doszukiwania się komenarzy...

Ceterum censeo; problemat stosunków polsko - ukraińskich, jak każdy inny trudny problem, jest rozwiązalny. Trzeba tu tylko — jak powiedział kiedyś Panom Wład. Orkan — dobrej woli.

Roman Huczwanowycza.

Lwów, w grudniu 1938 r.

Julian Przyboś

ŁUK*)

Nie list, raczej płatek lotu w kopercie
zestrzelony z torby zamczystej.
Listo - nosz, Francuz prędko jak maszynka
zawirował ośnieżonym z kraju listem.

Te rządki krzywe jakby napisane sierpem...

Cięta szpada przodująca orkiestrze,
dźwięk tłil w szybach — zaświecił na przestrzał
i po pawiloneonowej ulicy
z samochodu na samochód
i wyżej
frunęła
Marsylianka w puchach z tęczy, w błyskach!

Spróbuję. Gromiony dzień w dzień przez sto pomników paryskich,
wieśniaczko z Gwoźnicy,
porównam twe serce.
Jeszcze raz ważę w twoich umęczonych rękach.

Gloria rzeźbi kamienie sztandarami na wietrze,
Marsylianka! Wskrzesza w ruch Nieznanego Żołnierza,
idą rzucić nie lont — wieniec.
na zdeptanym ludzkim prochu —

Czekam na gest co rozstrzygnie jak wybuch,
liczę...

Jak tonący zalewany falą z głębi,
nagle, ostatecznie,
oficer podniósł szablę — salutuje w tłumnej ciszy...

...biedną, wyciągając pod murem daremnie
mały bukietek śnieżynek.

Jak lekko świat się odmienił.

Próżni! Wzniesli Łuk Triumfalny — dla gołębi.

*) Z „Równania serca”, pięknego tomu wierszy Juliusza Przybosia, który wyszedł niedawno nakładem Księgarni F. Hoesicka — wyjmujemy utwór p. t. „Łuk”. Już w niedługim czasie poświęcimy „Równaniu serca” osobny artykuł.

Michał Chmielowiec

Właściwe kategorie

Uwagi Michała Chmielowca mają duże znaczenie nie tylko dla bronionego w nich (przed zarzutami dwugłosu z Nr. 25 „Orki na Ugorze”) „Ładu serca”. Poruszają bowiem ważne i istotne zagadnienie uprawnień krytyki literackiej. Do kwestii należy jeszcze wrócić i próbować ją w jakiś sposób rozstrzygnąć. Zamieszczając więc ten artykułik zastrzegamy sobie jeszcze prawo głosu w którym postaramy się sprecyzować nasze stanowisko w poruszanej przez Chmielowca sprawie.

Redakcja.

„Zmienna wiedza mijających pokoleń odrzuca idee wątpli o faktach, burzy teorie, artysta zaś przemawia do tej części naszego jestestwa, która nie jest zależna od wiedzy”.

(Joseph Conrad).

Dwojako można polemizować z dwugłosem Fika i Herlinga - Grudzińskiego o „Ładzie serca” (*), albo zacząć ich twierdzenia, szperać za przesłankami, pytać: słuszne? niesłuszne? — albo też podważyć już nie słuszność, lecz wła-

ściwość i ważność wszystkich twierdzeń razem, jako kategorii, w których, zdaniem Herlinga - Grudzińskiego należy książkę Andrzejewskiego rozważyć, aby... ukazała się jej wartość „prawie odwrotnie proporcjonalna” do wielkiej ilości odgłosów krytycznych. Czyli niewielka?

Broniąc właśnie wartości „Ładu serca” chcę zakwestionować ważność umniejszających go kategorii, przyjmując na „niby” prawdziwość pojedynczych twierdzeń.

Pierwszą i najważniejszą dla obu rewizjonistów kategorią jest katolickość powieści. Fik stwierdza, że „Ład serca” nie spełnia nakazów, jakim winna być postulszna idealna powieść katolicka, nie ukazuje bowiem przekonywująco „zwycięstwa porządku nadprzyrodzonego”. Podobnie Herling - Grudziński widzi np. w zwycięstwie Miłości tylko sennie marzenie autorskie, nie nieunikniony finał problematyki powieściowej. Obaj jednak nie utracają chyba powieści w ogóle prawa do nieprzeko-

nywujących intelektualnie marzeń, prawo to bowiem możnaby odebrać powieści w zamiarze, idealnie, budująco, katolickiej, a czy miał nią być „Ład serca”, niewiadomo. Kategoria idealnej katolickości należałaby się dziełu dopiero wtedy, gdyby miało ono podtytuł (używam tego wyrazu przenośnie): powieść katolicka. Fik i Herling - Grudziński ulegli sugestii nie istniejącego podtytułu.

Wartość „Ładu serca”, „jako pewnego zjawiska kulturalnego” nie jest jednoznaczna, zmienia się zależnie od ideału kultury, jaki reprezentuje, o jaki walczy krytyk. Proszę mi wybaczyć nieodzowny tu „paszportyzm”: dlaczego Fik i Herling - Grudziński pragną, by „Ład serca” był konsekwentnie katolicki? dlaczego dla nich decydowałoby to o wartości kulturalnej powieści? Bądź to dlatego, że sami stoją na gruncie ideologii katolickiej, bądź też nie reprezentując katolicyzmu, uważają za wskazane, by znalazł on wyraz w powieści polskiej. Jeśli przyjmujemy pierwszą ewentualność okaje się, że kryteria wartości kulturalnej staną się niebezpiecznie względne, jeśli drugą — wypadnie zapytać, czy potrzeba powieści „ortodoksyjnie” katolickiej jest o wiele istotniejsza od potrzeby powieści katolickiej „pytającej”, wątpliwej, łudzającej się?

Wydaje mi się więc, że jeśli krytyk nie zamierza zajmować określonego stanowiska wobec wniosków, które nasuwa problematyka powieści, lecz pragnie niezależnie od swej ideologii wyrokować o „bezwzględnej” wartości tej problematyki — winien ograniczyć się do oceny rangi intelektualnej, jaką reprezentuje pisarz.

Tej rangi nie można obniżyć zarzutami pesymizmu „mistyki”, liberalizmu, psychologizmu, determinizmu, ważne jest bowiem tylko jakiej klasy jest ten pesymizm, determinizm, izm, izm (różną bo wartość mogą mieć te same izmy — pacyfizm Słonimskiego i pacyfizm Irzykowskiego!), czy nie jest banalny, naiwny itd. Fik te pytania w ogóle pomija. Herling - Grudziński jednak odpowiada na nie paroma ważkimi zarzutami („intelektualna minoderia, udająca mądrość, a pusta w istocie”,

schematyzm analizy psychologicznej...) To są rzadkie istotne (dla celu dwugłosu: ukazać małą wartość powieści) zarzuty. Istotne dalej są jeszcze tylko zarzuty, godzące w sprawność pisarską Andrzejewskiego („anemiczny realizm”, „nieprzekonywujący rysunek postaci”...).

Dwugłos miał być rewizją „mitu”, miał stanowić przeciwwagę „bezzasadnego zachwytu”, powodującego niechęć (brzydkim cudzysłowem, w który ujęto ten wyraz chciałbym obciążyć nieuważnego zecera) likwidację dzieła(?).

Przeciwwagą nie mogą być jednak owe nieliczne istotne zarzuty. Chyba nie nadto rażące niepogłębienie problematyki okupuje Andrzejewski choćby jej pewną nowością, ważną przecież nie tylko estetycznie, ale i intelektualnie. Pewne niedomogi sprawności pisarskiej okupuje wielokrotnie wynalazczością artystyczną. Różnicę plusek powieści zostały dobitnie zaakcentowane przez recenzentów, nie sądzę więc, aby należało ich tezy tu powtarzać, zwłaszcza, że nie zostały zakwestionowane, ale zlekceważone i zignorowane przez rewizjonistów, którzy łudzą się, że ich „inny wymiar”, inne kategorie są właściwe. Wolno im się łudzić, ale dopiero po wytrąceniu entuzjastom „złudzeń” co do właściwości kategorii, w jakich uznali za stosowne „cmokać” nad „Ładem serca”.

Chcąc ustrzec ten artykułik przed pokusą „zwycięskiej” gestykulacji stylistycznej, pozabawiam go „mocnego” zakończenia. Zamiast niego proponuję: czy nie należałoby poprowadzić dalej tej dyskusji o właściwości i ważności kategorii? Zagadnienie to dotąd rozstrzygamy arbitralnie, a domaga się ono osądzenia w dającym się zebrać materiale stosowanych „podejść” do omawianej powieści i — rozwiązania, któreby dokonało wśród nich selekcji. Aby krytyka przestała być tak rażąco sądem, w którym każdy wyrokuje na podstawie innego paragrafu.

*) Ignacy Fik i Gustaw Herling - Grudziński: „Dwugłos o „Ładzie serca” — „Orka na Ugorze”.

PORANKI NOWEJ POEZJI

INSTYTUT „REDUTY” urzadza wspólnie z KOLEM POLONISTÓW S.U.J.P. cykl poranków poetyckich.

Pierwszy poranek poświęcony poezji Józefa Czechowicza odbędzie się w niedzielę 15 stycznia o godz. 12-tej w południe w Instytucie „Reduty” (podziemia P. Z. U. W., ul. Kopernika)

Wiersze Czechowicza recytować będą: Zofia Małynicz i Marcin Wyrzykowski. Prelekcję wygłosi Jan Aleksander Król.

Dalsze poranki odbywać się będą w następującej kolejności:

w niedzielę 22 stycznia — poezja Konstantego Głaczynskiego,
w niedzielę 29 stycznia — poezja Czesława Miłozza,

w niedzielę 5 lutego — poezja Jerzego Zagórskiego,

w niedzielę 12 lutego — poezja Stanisława Piętaka,

w niedzielę 19 lutego — poezja Juliana Przybosia.

Recytować będą: R. Birtusówna, M. Buchwaldowa, Iza Faleńska, Halina Gallowa, A. Janecka, Jan Kreczmar, H. Ładosz, E. Rączkowski, J. Skulski, St. Stępniońska, St. Szpiganowicz, Maria Wiercińska, K. Wilamowska, Wojciech Wojtecki.

Prelekcje wygłoszą: K. Skubiszewski (o Głaczynskim), G. Herling - Grudziński (o Miłozzu), Stefan Lichański (o Zagórskim), Jerzy Pleśniarowicz (o Piętaku), Ant. Andrzejewski (o Przybosiu).

Z życia Stronn. Demokratycznego

W grudniu r. ub. odbyło się zebranie organizacyjne Koła Stronnictwa w Sosnowcu. Na zebraniu sprawy organizacyjne referowali ob. ob. Zubrzycki i Wypiański.

Również na terenie Bielska i Cieszyńska zostały podjęte prace organizacyjne.

Akcja wyborcza.

W Szczukowej (woj. Krakowskie) przy udziale członków Stronnictwa Demokratycznego powstał Demokratyczny Komitet Wyborczy. — Komitet objął działaczy i sympatyków Str. Dem., Z. Z. Z., Z. N. P., Zw. Legionistów i Peowiaków. — Komitet przeprowadził akcję propagandową i m. in. zorganizował 16.XII. wiec, na którym przemawiał ob. Zubrzycki.

Akcja Komitetu była prowadzona w ten sposób, aby nie kolidowała z akcją PPS.

W wyniku wyborów osiągnięto: PPS. — 6 mandatów, Dem. Kom. Wyb. — 3

mandaty, Lista Katolicko - Narodowa (tzw. blok sapieżyński) — 3 mandaty. Nawiasem mówiąc PAT. podał omyłkowo, iż Ozon otrzymał 5, a PPS. 4 mandaty.

Obecnie prowadzone są rozmowy celem uzgodnienia między radnymi PPS. i Kom. Demokratycznego współpracy na terenie samorządu w Szczukowej.

Stronnictwo Demokratyczne w Łodzi w jednej z ulotek przedwyborczych określiło jasno cele pracy radnych demokratycznych w Łodzi:

„Demokracja nie od wczoraj pracuje w Łodzi. Znacze ją. Wiecie, że ona inicjatywą i trudem Polskiej Partii Socjalistycznej stworzyła (za kadencji poprzednich zarządów miejskich) powszechne nauczanie w naszym mieście, wpyrzędzając w tym wszystkie inne miasta dawnego zaboru moskiewskiego. Ona zorganizowała sieć racjonalnie urządzonych instytucji opiekuńczych, ambulatoriów lekarskich i urzędów dla

ochrony zdrowia mieszkańców. Rzetelnie pracowała nad udostępnieniem skarbowi kulturalnym ludziom pracującym. Walczyła o najzupełniejsze zatrudnienie bezrobotnych przy robotach publicznych, o sprawiedliwy rozdział podatkowych ciężarów, o poskromienie wygórowanych appetytów koncesjonariuszy przedsiębiorstw miejskich. Ona była zawsze oddanym przyjacielem człowieka pracy. Jest i będzie nim nadal. Dzisiaj kandydaci jej przystępują do wyborów pod hasłami:

1. Wyzwolenia Samorządu z pęt biurokratycznych.

2. Równego traktowania wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i pochodzenia.

3. Rzetelnej opieki społecznej nad matką, dzieckiem i młodzieżą.

4. Podniesienia zdrowotności miasta. Zwiększenia ilości łóżek szpitalnych i ambulatoriów miejskich.

5. Należytego zaopatrzenia instytucji zdrowia publicznego.

6. Jaknajszerszej akcji dla zatrudnienia bezrobotnych.

7. Rozwinięcia budownictwa tanich mieszkań.

8. Założenia Akademii Medycznej i zapewnienia wydajnej pomocy Wolnej

Wszechnicy Polskiej w Łodzi.

9. Rozbudowy szkolnictwa i rozszerzenia działalności kulturalno - oświatowej.

10. Zabrukowania, oświetlenia i podniesienia stanu higienicznego ulic na peryferiach miasta.

11. Rozszerzenia sieci tramwajowej. Obniżenia najdroższej w Polsce taryfy jazdy tramwajami.

12. Obniżenia ceny prądu elektrycznego.

13. Pomocy kredytowej dla rzemieślników i drobnego handlu.

Oto nasze cele — nie przyrzeczenia.

Akcje Klubów Demokratycznych.

W Katowicach odbył się odczyt ob. Fika pt. „Nowe prądy katolickiej myśli i akcji społecznej”. — Po odczycie wzięli udział w dyskusji zaproszeni działacze ze sfer katolickich. Dyskusja ustaliła wspólną platformę akcji antyfaszystowskiej.

W Sosnowcu odbył się odczyt ob. Ocieszyńskiego pt. „Mój pogląd na sprawę żydowską.”

List do młodzieży w Niemczech

TRZEJ MĘDRCY Z ZACHODU

Reakcja opinii angielskiej na wiadomość o ostatnich represjach antyżydowskich jest bardzo silna.

Ubiegły tydzień był tygodniem protestu na wszystkich uniwersytetach Wielkiej Brytanii. Olbrzymia sala „School of Economic” w Londynie z trudem pomieściła uczestników. Stworzono komitet mający na celu niesienie pomocy wydalonym niemieckim studentom. Skierowano do słuchaczy odezwę, zapytania do rodziców o możliwość umieszczenia uciekinierów w ich domach. Z Bredford College w Londynie wysłano list do redakcji Timesa podpisany przez studentów i corpus nauczycielski, zawiadamiający, że odbyło się zebranie, na którym postanowiono, by każdy ze studentów zwrócił się do swego miejscowego przedstawiciela Parlamentu z prośbą o przyspieszenie kwestii osiedlenia uchodźców w Imperium Brytyjskim.

„List”: W imieniu sześciu organizacji studenckich i w imieniu — jak sądzimy — każdego studenta Wielkiej Brytanii, przesyłamy ten

LIST DO STUDENCKIEJ MŁODZIEŻY W NIEMCZECH.

Drodzy Przyjaciele!
W r. 1933 było 116.000 słuchaczy uniwersyteckich w Niemczech, dziś jest was tylko 60.000.

To nakłada większą jeszcze odpowiedzialność na pozostałych.

Stoicie na straży umysłu i kultury wielkiego narodu. Niemcy dały światu wielką muzykę, sztukę i myśli. Po wojnie, w obliczu wielkich przeciwności losu, prowadziliście na wielu polach społecznego postępu, cały świat. — Zaszły jednak wielkie zmiany, jesteście zaskoczeni.

W tym miesiącu fala nienawiści i brutalności załała Wasz kraj. Dzikie i mordercze zniszczenie skierowano przeciwko Żydom.

Największa nawet prowokacja nie usprawiedliwia tego pogromu, który miał miejsce w Waszym kraju. Wierzmy w to, że Wy w to wierzycie.

STALISMY NA STRAŻY.

Staliśmy długo na straży, patrząc niepokojnie, jak zniszczenie demokracji w Waszym kraju poprzedzały akty gwałtu. — Nie sądziliśmy. Powiedzieliśmy sobie: „to nie jest dzieło niemieckiego narodu, a zresztą nasza przeszłość nie zupełnie wolna jest od aktów gwałtu”. Wielu z nas miało nadzieję, że te napaści przecichną i znikną.

Lecz dziś jesteśmy najmocniej zaskoczeni i zaniepokojeni.

*) Drukowany w prasie angielskiej i z podpisami przesłany na ręce ambasadora niemieckiego.

Kiedy w marcu żołnierze Wasi wkroczyli do Austrii, wszystkie stowarzyszenia studenckie na uniwersytecie wiedeńskim, nie wyłączając religijnych, zostały rozwiązane. Krok za krokiem skreślono wszystkie wolne związki studenckie w Niemczech. Najpierw polityczne, demokratyczne, potem Związek niemieckiej młodzieży „chrześcijańskiej”, niedawno „Związek studentów katolickich”, niemiecki oddział Romana został rozwiązany.

Teraz znowu średniowieczne przesładowanie Żydów.

Czy to jest waszym życzeniem? Dlaczego pozwalacie na taki stan rzeczy? w Waszym kraju i w Waszym imieniu?

Nie możemy w to uwierzyć, że zniszczenie religijnej i demokratycznej wolności i przesładowania Żydów jest wyrazem Waszego przekonania.

Fakty te budzą w nas odrzę. — Nie możemy wierzyć zapewnieniom niewinności ze strony rządu — który sam stale podkreśla swą bezwzględną kontrolę wszelkich wydarzeń w Niemczech.

W marcu tego roku poświęciliście specjalny numer „Wille und Macht” — dziennika przywódców waszej młodzieży — nawiązaniu do przyjaźni z Wielką Brytanią. Stworzyliście hasło: 1938 rok porozumienia.

Niemiecy studenci! Jakież może być porozumienie, skoro mają miejsce powyższe wypadki? Skoro przeczyacie wolnej myśli? — Skoro przesładowacie religię? Skoro polujecie na bezbronne istoty ludzkie i niszczycie je z zimną krwią?

CZY WIECIE?

Domagaliście się porozumienia. My też powitaliśmy z radością starania Kongresu Światowego młodzieży, który miał miejsce tego lata w Nowym Yorku — by pozyskać Waszą przyjaźń i współpracownictwo.

Lecz, przyjaciele — kiedy delegaci 52 krajów spotkali się tego roku w lecie w Nowym Yorku — waszej delegacji nie było — jakkolwiek zapraszano ją kilkakrotnie.

Czy wiecie o tym? Mamy wrażenie, że Wasi przywódcy, którzy w Waszym przemawiają imieniu, nie zawsze są wykładnikiem Waszych życzeń.

Pragniemy z Wami mówić i pracować z Wami dla lepszego świata.

I prosimy Was, studenci niemieccy, obyście pracowali, by skończyły się te zbrodnie, uniemożliwiające porozumienie. Tak, abyśmy kiedyś mogli razem rozpatrywać nasze cele i zadania i pracować razem dla ich urzeczywistnienia.

Wasi studenci Wielkiej Brytanii.

List ten został wysłany do Jego Ekscelencji niemieckiego ambasadora dla podania go niemieckim studentom. Czy będzie posłany dalej?



„A na ziemi pokój ludziom... dobrej woli...”

PRZEGLĄD PRASY

PRASA ZAGRANICZNA

Drukujemy poniżej dotyczący bezpośrednio Polski wyjątek z artykułu Winstona Churchilla, „Dangers a l'Est de l'Europe”. Chmury na wschodzie Europy. Czynimy to dla tego, że opinie wypowiedziane przez angielskiego męża stanu są w wielkiej mierze odbiciem ogólnych poglądów, jakie w obecnej chwili we Francji i Anglii panują.

Stanowisko Polski na wschodzie Europy jest stanowiskiem kluczowym i stosunek kierownictwa polityki zagranicznej do zagadnień międzynarodowych, staje się, po Monachium szczególnie doniosły. Nic dziwnego, że właśnie teraz każdy krok na ul. Wierzbowej odbija się głośnym echem po całej Europie, wywołując żywe komentarze, a również, jak w tym artykule, historyczne wspomnienia.

Co do nich właśnie możemy mieć pewne zastrzeżenia, szczególnie jeśli chodzi o to czynne okazywanie przez Anglię i Francję swej sympatii do niepodległościowych dążeń powstańców 31 i 63 roku. Te sympatie nie wykraczały wtedy poza słowa. Również „ettorts memorables” Napoleona nie były takie znowu bezinteresowne, a jego słowa nie zawsze sympatyczne. Ale ogólny ton uwag historycznych artykułu jest słuszny. Uznanie i podziw, jakie zdobyliśmy we wszystkich krajach walkami o wolność przez lat 150 nie powinniśmy tracić w 15 dniach.

Jeżeli pułkownik Beck, minister spraw zagranicznych Polski, uczeń i w pewnym stopniu spadkobierca marszałka Piłsudskiego, rozpatruje układ stosunków we wschodniej części Europy i zastanawia się nad smutnymi dniami

Monachium, czuje się chyba niezbyt pewnie. Gdyby tak nie było, nie okazałby zapewne takiej pochopności do zawarcia nowego traktatu z Rosją sowiecką, która jeszcze przed paru tygodniami, groziła ultimatywnie zerwaniem dawnego. Bez najmniejszej wątpliwości, uzyskanie Cieszyna było dla Polski wielką satysfakcją, gdyż terytorium to było dotychczas przedmiotem niekończących się sporów i dyskusyj. Rząd polski mógł mieć niewątpliwie poczucie swej siły, gdy wypadło mu odrzucić noty ambasadorów Wielkiej Brytanii i Francji, występujące w obronie tego, co zostało jeszcze z Czechosłowacji. Ale, jak zwykle, po bankiecie przychodzą rachunki. Tym razem zostaną wystawione przez niemieckiego restauratora, który niedawno nabył oberżę (pod czeskim Lwem — przyp. red.) i otaczający ją ogródki; rachunki te mogą być bardzo wysokie. Agitacja prowadzona w polskiej części Ukrainy wskazuje na to, że chodzi tu o sprawy doniosłe, pomiędzy którymi wymienić można Gdańsk i „corridor polonais”. Tak przedstawia się rachunek, który być może, przesłany zostanie pułkownikowi Beckowi przez narodowo-socjalistyczne Niemcy. Ale, powiedziałyby ktoś, Rosja sowiecka przyjdzie Polsce z pomocą i pomoże jej odrzucić pretensje wierzyciela. Nie jest jednak wykluczone, że stanie się inaczej.

Demokracje zachodnie Francja i Wielka Brytania, okazywały zawsze żywe zainteresowanie sprawą niepodległości Polski. To zainteresowanie nie wyraziło się wyłącznie w słowach. Napoleon rozwinął działalność w celu przywrócenia Polsce niepodległości. W roku 1919 zwycięstwo francuskich i angielskich ba-

Adres Redakcji i Administracji

„Orki na Ugorze”

został zmieniony
brzmi obecnie

Warszawa,

Nowy Świat 59-27

tel. 2.62-16

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):		Nr. rozrachunku
na zł _____ gr _____		
Wpłacający:		
(nazwisko)		
(imię)		
Poczta:		
miejscowość:		
Ulica		
numer domu		numer mieszkania
Dzień wpłaty		

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY		Nr. rozrachunku
na zł _____ gr _____		
złote słownie		gr _____ jak wyżej
Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):		
ORKA		
ADMINISTRACJA Warszawa, Nowy Świat 59 m. 27.		
POCZTA:		
Podpis przyjmującego	Dzień wpłaty	Numer nadawcy
		Stempel okręgowy

Dla wygody Czytelników i Prenumeratorów zamieszczamy przekaz rozrachunkowy, który prosimy wyciąć i po wypełnieniu odpowiednich rubryk, wpłacić w najbliższym urzędzie pocztowym zaległą prenumeratę.

gnetów uczyniło możliwym wymazanie z map Europy zbrodni popełnionej przed półtorawiekiem przez trójdespotyzm Prus, Austrii i Rosji. Uważałem zawsze wyzwolenie Polski z pod jarzma za jedno z najszcześniejszych następstw wojny światowej. Żywe i niezniszczalne poczucie jedności narodowej, które jest właściwością narodu polskiego jest jednym z cudów historii (une de urenveiles de l'histoire). Fakt, że mogło ono wydać owoce w następstwie ofiar i zwycięstw Francji i Anglii stał się wielkim wydarzeniem, wśród ludzi, którzy studiowali historię niema ani jednego któryby nie oddawał goręco, widząc, jak polska, niedawno zamartwychwstała, traktowała, w ciągu tych ostatnich miesięcy, zarówno te państwa, które przyczyniły się do jej wyzwolenia, jak i sprawę prawa i wolności w Europie".

SUKCESY A. EDENA

Jak było do przewidzenia, Anthony Eden przyjmowany był w St. Zjednoczonych bardzo serdecznie. Za dowód może służyć nast. korespondencja własna londyńskiego dziennika „News Chronicle“:

„Punktem kulminacyjnym week-endu Anthony Edena była wizyta na komedii muzycznej na Broadwayu, „Hellzapoppin“.

„Hellzapoppin“ wypełniona jest znakomitą satyrą. Podobno p. George Block zakupił ją na Londyn, bardzo jednak wątpię, czy Lord Chamberlain w swej mądrości kiedykolwiek zezwolił odegrania tego w Anglii w formie nieskazanej.

W pierwszym akcie jest wyjątkowo wesoły skecz, w którym Hitler, przewodniczący na zebraniu swych zwolenników, wygłasza stanowczą mowę o konkluzji: „Nie boję się nikogo“.

Wtedy ktoś się odzywa: „Uważaj, prokurator Dewey nadchodzi“ — słysząc to Hitler wyskakuje przez okno, a słuchacze chowają się pod stoł.

Dewey jest postrachem szantażystów.

Z okazji wizyty p. Edena pointe zmieniono na: „Uważaj, tu jest Anthony Eden“.

Flagi angielskie powiewały nad łóżkami po obu stronach estrady, a widownia zgłowała p. Edenowi tak gorące przyjęcie, że policja musiała siłą wydobyc go z teatru i doprowadzić do auta.

Tłumy wstrzymały ruch na Broadwayu na pewen czas“.

podobna przecenić jej źródła witalnych, jej zasobów młodzieńczości: w istocie pycha młodzieńcza faszystwu to w porównaniu z tym zwykły grymas. Faszystw jest dzieckiem — naszych czasów i czerpie z nich wszystko, co z młodości posiada. Natomiast demokracja jest ponadczasowo - ludzką, a ponadczasowość oznacza zawsze jakąś miarę młodości potencjalnej, którą wystarczy zrealizować w myśli i uczuciu, by każda jedynie czasową młodzieńczość przewyższyc powabami życia, powabami piękności.

Nazwałem demokrację ponadczasowo - ludzką, a jej dzisiaj tak zwycięsko występującego przeciwnika, faszystw, zjawiskiem czasowym. Nie zapominam przy tym, że i on ma głębokie i, być może, niezniszczalne korzenie w tym, co ludzkie; gdyż istotą jego jest siła. Wierzy on w fizyczną i duchową przemoc, stosuje ją w praktyce, kocha ją, czci i uwielbia, jest ona dla niego nie tylko ultima, ale prima ratio — wiemy zaś aż za dobrze, że siła to tak samo nieśmiertelnie - ludzka zasada, jak jej przeciwieństwo: idea słuszności i prawa. Siła jest zasadą, tworzącą nieubłaganie fakty, może ona wszystko lub prawie wszystko, zniewoliwszy strachem ciała, ujarzmiła nawet myśli — bo człowiek nie może zbyt długo żyć życiem podwójnym; chcąc być w zgodzie z samym sobą, przystosowuje on z konieczności swe myśli do zewnętrznych zachowania się, które mu narzuca siła. Aż tyle sprawić ona potrafi. Codziem widzimy, jak prawo przed nią zamiera, w niwec się obraca, bo siła jest przynajmniej i w doświadczeniu przeważnie zwycięską materią, a słuszność to tylko idea. Lecz to „tylko“, choć brzmi tak gorzko i pesymistycznie, jest przecież pełne dumy i najpewniejszej ufności — ufności, nie płynącej z mazgajowatego, wynaturzonego idealizmu, ale przeciwnie — lepiej, dokładniej obznajmionej z naturą i rzeczywistością człowieka, niż nawet tylko zorientowana wiara przemocy. Osobliwa bowiem jest natura ludzka, różniąc się od pozostałej tym, że jest jej dana idea, że podlega jej i bez niej być nie może, bo przez nią istnieje. Idea to coś specyficznie i właściwie ludzkiego, to, co człowieka czyni człowiekiem; stanowi ona w nim fakt realny, naturalny i nie dający się zaniedbać, tak iż najbardziej prostacze i z biegiem czasu najzuboższe błędy popełnia ten, kto nie zważa na udział natury ludzkiej w świecie idei — jak to czyni przemoc. Lecz wyrazem „słuszność“ idea została nazwana jednym ze swych imion — jednym tylko, bo można też podać inne, równie mocne i bynajmniej nie ubogie w naturę, ale raczej straszliwe imiona, na przykład: wolność i prawda. Nie wiadomo, które postawić na czele, które jest największe; każde z nich bowiem oznacza ideę w jej całości, a jedno odpowiada za

drugie. Gdy się mówi: prawda, mówi się też: wolność i sprawiedliwość; mówi o tych, ma się na myśli prawdę. Jest to zespół nierozłączny, naładowany naturą duchową i siłą wybuchową żywiołu — nazywa się go absolutem. Człowiekowi dany jest absolut — czy to klątwa, czy błogosławieństwo, nie przestaje być faktem. On mu jest zobowiązany, istota jego ku niemu jest zwrócona; a w kregu ludzkim przeciwna prawdzie, wroga wolności i bezprawna przemoc dlatego wydaje się tak podrzędna, tak godna pogardy, bo nie czuje i nie rozumie łączności człowieka z absolutem i ponieważ nie do pojęcia jest dla niej nieodzowna godność, co z tej łączności wyrasta.

Widać stąd, że nazwie „demokracja“ pragnę nadać znaczenie bardzo rozległe, o wiele szersze, niż samo brzmienie polityczne tej nazwy pozwalała się zrazu domyślać; gdyż wiąże ją z tym, co najbardziej ludzkie, z ideą i absolutem, ujmując w jej stosunku do nieodłącznej i przez żadne poniżenie ze strony przemocy nie dającej się zniszczyć godności człowieka — i tak czynić muszę, jeśli mam spełnić życzenie, z którym zwrócono się do mnie, bym wyznał swą wiarę w ostateczne zwycięstwo demokracji nad zagrażającymi jej dzisiaj tendencjami i potęgami. Jeżeli się tylko zestawia jeden system polityczny z drugim, przy czym ten drugi, wrogi, nawet wykaże się może wobec demokratycznej bijącą w oczy przewagą praktyczną, wówczas trudno dojść do tej wiary. Musi ona być ugruntowana na człowieczej ponadczasowości demokracji i na jej wynikającej stąd bezgranicznej zdolności do odnawiania się na jej niewyczerpanym, żywionym przez absolut, skarbie potencjonalnej młodzieńczości, w którego posiadaniu śmiać się może z chełpliwych uroszczeń dyktatury faszystowskiej do młodości i przyszłości. Chodzi mi tutaj o jej określenie pojęciowe — a wszelkie określenie demokracji jest niewystarczające, nie wystarcza dla wiary w nią, jeśli ją ujmuje wyłącznie ze strony techniczno - politycznej. Nie dość określać zasadę demokratyczną jako zasadę większości, a wyraz „demokracja“ tłumaczyć dosłownie, nazbyt dosłownie, jako „ludowładztwo“, wyraz dwuznaczny, który może też oznaczać panowanie gawiedzi — to zaś jest raczej definicją faszystwu. Nie wystarczające jest nawet — jakkolwiek słuszne — sprowadzanie idei demokratycznej do idei pokoju i oświadczenie, że prawo wolnego narodu do decydowania samemu o swym losie zamyka też w sobie poszanowanie dla praw obcych narodów i daje najlepszą rękojmię powstania wspólnoty narodów oraz gwarancję pokoju. Trzeba sięgać wyżej i ogarniać całość. Należy określić demokrację jako ową formę państwa i społeczeństwa, którą w większej mierze niż wszelką inną ożywia uczucie i świadomość — godności człowieka.

(Tł. A. T.)

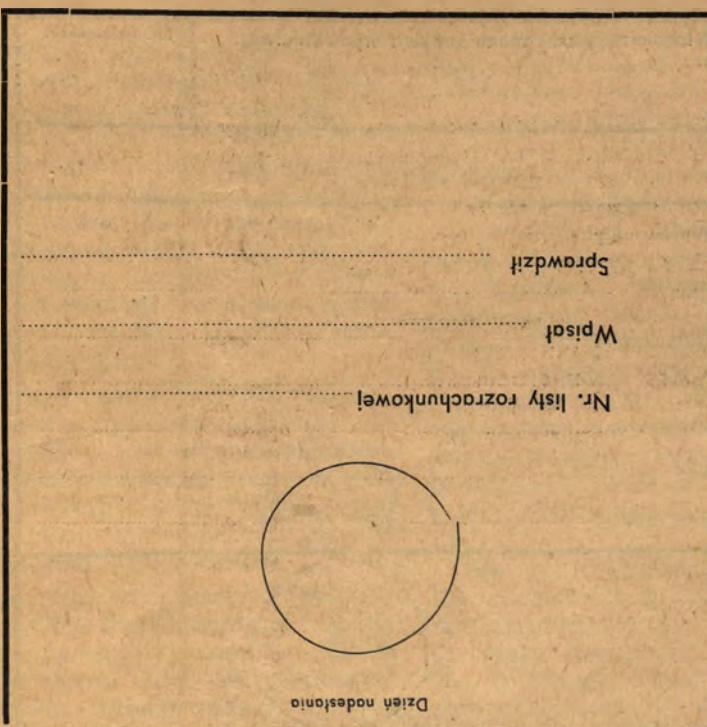
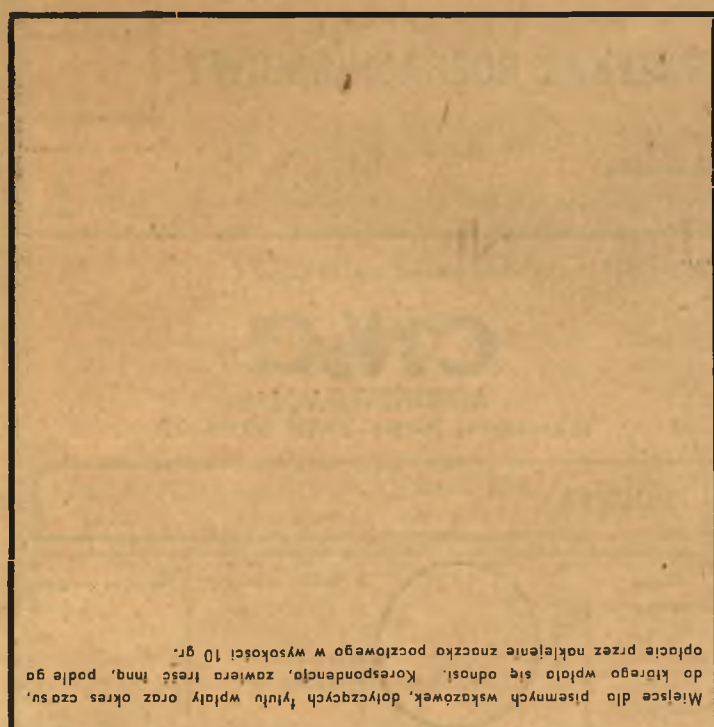
TOMASZ MANN O DEMOKRACJI

Za „Epoką“ podajemy wyjątek z odczytu Tomasza Manna, wygłoszonego w miastach St. Zjedu. A. P.

Głównym atutem, właściwą siłą uwodzielską i tendencją, zagrażających dziś demokracji i czyniących ją czymś problematycznym, jest ich urok nowości. On im dodaje animuszu, nim się chępli; ich gest rewolucyjny, ich postawa młodzieńcza i przyszłościowa ma zjednać sobie młodzież całego bodaj świata, a czyni to nierzadko — przynajmniej w Europie. Moim zdaniem, młodzież, ulegająca temu uwodzeniu, to młodzież oszukana. Moim zdaniem, rewolucyjna przyszłościowość i przedświtowość tych tendencji — faszystowskich, bo oczywiście te mam na myśli — to nic jak błędne ogniki; nie tylko w tym punkcie — ale zwłaszcza tutaj — tkwi coś tak zakłamanego, że uczciwa młodzież całego świata wstydzić by się powinna mieć z tym coś wspólnego. Również i wrażliwość na nie bynajmniej nie jest kwestią starości i młodości, i wcale nie jest prawdą, że ludzie starzy, dlatego, że należą właśnie do innych czasów i „już nie mogą nadażyć“, są z tego wyłączeni lub na to nieczuli i ten świeżutki świat myśli, zwący się faszystwem, muszą niby pozostawić młodzieży. Wielki mój kolega Knut Hamsun — w Norwegii — człowiek już bardzo stary, jest gorliwym faszystą. Agituje on na rzecz tej partii we własnym kraju, a nie mógł sobie tego odmówić, by głośną na cały świat ofiarę niemieckiego faszystwu, pacyfistę Ossietzky'ego, publicznie wyszydzić i znieważać. Wszelako nie jest to zachowanie się starca o szczególnie młodym sercu, lecz pisarza z generacji roku 1870, którego decydującymi przeżyciami kulturalno - literackimi byli Dostojewski i Nietzsche, a który utknął w ówczesnej apostazji przeciw liberalizmowi, nie rozumiejąc, o co właściwie dzisiaj chodzi, i nie dostrzegając,

że w sposób pożałowania godny kompromituje swój geniusz poetycki przez polityczne — woleń powieścić: ludzkie swoje postępowanie. Z drugiej strony stwierdzić trzeba, że duży odłam młodzieży na całym świecie — w Europie i zwłaszcza też w Ameryce — rzec bodaj można: jej część przeważająca, nie chce nic wiedzieć o tym, co nazywają ideami faszystowskimi, i duchowo lub nawet cielesnie toczy walkę o ideały zgoła im przeciwnie. Widocznie podatność na miazmaty faszystowskie nie ma nic wspólnego ze starością lub młodością; jest to raczej kwestia inteligencji, charakteru, zmysłu prawdy, ludzkiego uczucia, słowem — decydują o tym właściwości, przynależne lub nie przynależne zarówno starości jak młodości, — i na tej podstawie stanowczo nie da się nic udowodnić na rzecz rewolucyjnej przyszłościowości faszystwu.

Nie przeszkadza to, by przez swą krzykliwą propagandę młodzieńczości, swój trick reklamowy, usiłujący przedstawić demokrację jako zgrzybiałą, zafanę, przeżyta, zwietrzała i aż do ziewania nudną, siebie zaś jako coś nadzwyczaj obojętne i nabrzmiałego życiem i przyszłością, — wykazać się mógł znanymi nam wszystkim sukcesami. Nie na żarty sprawny i przebiegły w wyyskiwaniu słabości ludzkich, dogadza w ten sposób ludzkiej bierności potrzebie nowości, o której właśnie mówiłem; i rzeczą jest konieczną, jak sądzę, by demokracja przeciwstawiła się tej spekulacji faszystowskiej przez odkrycie znów samej siebie, mogące użyć jej takiegoż uroku nowości, a nawet o wiele wyższego, niż ten, który wywierac usiłuje faszystw: by pozbyła się całej swej oczywistości i zapomnienia o sobie, a tę nieoczekiwaną już sytuację, ten fakt, że znów się stała problematyczną, użytkowała do swego odnowienia i odmłodzenia przez uświadomienie sobie samej siebie. Bo też nie-



(Dokończenie ze str. 1)

braniem na siebie przez opozycję obowiązków, wynikających z prawidłowego działania wszystkich instytucji państwowych, winien być zakończony. — Dalsze przewlekanie tego stanu przyczynić by się mogło raczej do klęski demokracji, niżli do zwycięstwa.

Prowadząc zdecydowaną walkę z wszelkimi faszystującymi grupami — musimy równocześnie w postawie zdobywczej dążyć do rozwiązań pozytywnych, a nie kontentować się czystą negacją.

Okres opozycji twórczej rozwinąć w nas musi wartości, potrzebne dla ponoszenia odpowiedzialności za losy państwa.

Droga to może wymagająca szczególnie bolesnych ofiar i wysiłków — długa i ciężka — lecz nie mniej konieczna.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Nowy Świat 59 m. 27. Tel. 2.62-16. Administracja czynna codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel od godz. 9 do 15 p. p. Redakcja — codziennie od 12 do 13.

CENY OGŁOSZEŃ: przed tekstem za m/m jednolamowy zł. 1.—; w tekście za m/m jednolamowy zł. —80;

Prenumerata: roczna — 10,00, półroczna 5,00, kwartalna — 3,00, miesięczna — 1,20. Prenumeratę można zamawiać w Administracji Nowy Świat 57 m. 4. Wpłaty za prenumeratę należy wnieść na konto rozrachunkowe Nr. 327 — Warszawa 1.

Wydawca i Redaktor: BOGDAN JAXA ROZEN.

Zakł. Graf. S. Skierkowski i S-ka, W-wa, Hoża 55, tel. 7,22-05